Nr. 291. Lwów. — Wtorek dnia 17 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie, należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łazarza bisk. Jutro: Sach. Gracjana. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 53 Zachód „ 4 „ — | Długość dnia 8 g. 7 m. Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 grudnia.

Donoszą nam z Wołynia, jako pogłoskę, o rządowym zamiarze, zbyt potwornym, żeby mógł być prawdziwym. Notujemy ją tylko jako przyczynek do opinji, którą wyrobił sobie nowy wołyński gubernator, jen. Jankowski. Jest on typowym „pompadourem" jak tych gubernjalnych satrapów nazywał znakomity rosyjski satyryk Szczedryn. Puszy się jak indyk i jest cały złożony z widzimisiów, jak m-me de-Pompadour. Przez to nieraz jest homerycznie śmieszny, ale częściej nieznośny i złośliwy bez miary. Jako nowa miotła, ma nieprzepartą chęć zamiatania wszystkiego inaczej, niż to robiło się przed nim; nadto, koniecznie potrzebuje popisać się gorliwością. Otóż najświeższym jego wymysłem ma być zamiar zamknięcia aż trzydziestu kościołów. Sam tego nie mógł uczynić. Więc — mówi pogłoska — zrobił odpowiednią propozycję kijowskiemu jeneralnemu gubernatorowi, ten zaś uznał, że zamknąć odrazu trzydzieści kościołów, to trochę za dużo. Zredukował tedy tę liczbę do dwudziestu i polecił dokonać kasaty w porozumieniu z władzą dyecezjalną. Książę biskup łucko-żytomierski, chory na oczy, kazał gdzieś się kurować; więc gubernator wezwał zastępcę jego ks. Lubowidzkiego i kazał mu po tygodniu przedstawić do zamknięcia dwadzieścia kościołów.

Powtarzamy: tak mówi bardzo rozpowszechniona na Wołyniu pogłoska. Trudno nam w nią uwierzyć, nie dla tego, żebyśmy uważali jen. Jankowskiego za niezdolnego do podobnych czynów, lecz dla tego, że po kasacie dwudziestu kościołów już chyba ani jeden nie zostałby na Wołyniu, bo doprawdy wątpimy czy jest ich tam nawet dwadzieścia. Od jednego do drugiego jest po mil dziesięć i więcej. Krom tego trudno przypuścić, żeby podobna zbrodnia została dokonaną właśnie w czasie usilnych zabiegów petersburskiego rządu o zawarcie z Watykanem jakiegoś porozumienia. Przecież, żeby je cokolwiek ułatwić, otwarto niedawno w Żytomierzu seminarjum duchowne.

P. Giers urządził w tych dniach niewinną demonstracyjkę, która srodze ubodła łaskotliwych Niemców. Rzecz jest taka.

Były ambasador włoski w Petersburgu, hr. Greppi, mieszkający teraz w Medjolanie, należy do szefów licznego we Włoszech zastępu politycznych nieprzyjaciół p. Crispiego i trójprzymierza. Jego zdaniem, które wyłuszczył w szeregu artykułów w gazecie *Perseveranza*, Włochy powinny pogodzić się z Watykanem i zawrzeć sojusz z Francją i Rosją. Włochy zaś znajdą w Europie prawdziwy „honorowy" pokój, oparty nie o bagnety, ale o rzetelną równowagę uczuć i interesów. Wprawdzie Niemcy utracą swą dyktatorską pozycję, ale czyż cała Europa jest obowiązana podpierać znaczenie niemieckie i przez to cierpieć tak wielkie koszta? Żeby przynajmniej była jakakolwiek pewność, że ów zbrojny pokój będzie zawsze pokojem. Ale nie: on nieuchronnie prowadzi do wojny i to strasznej, niezmiernie długiej, wciąż się odnawiającej, po której Europa utraci połowę swej cywilizacji. Wojna z r. 1870 była rasową w ściśle słowa znaczeniu, tak z tytułu pobudek, które ją wywołały, jak skutków, jakie dała. Należy ją uważać za uwerturę do przyszłych rasowych wojen: łacińskie narody będą napastowane przez Germanów na zachodzie, a na wschodzie Słowianie uderzą na Germanów. Tak być musi, bo trójprzymierze, podtrzymując trwanie stanu nienaturalnego, burzy narodowe gniewy, wytwarza narodowe nienawiści, słowem tworzy grunt pod owe przyszłe rasowe starcia. Tymczasem sojusz franko-włosko-rosyjski postawiłby wszystkie fale wody we właściwe łożyska. Niech tylko Włochy podadzą rękę Francji, a trójprzymierze wnet się rozpadnie. Austrja zostanie na boku, spokojna, niezaczepiana przez nikogo, bo wszystkim potrzebna, jak Szwajcarja. Niemcy skwitują z uzurpatorskiej roli światowego mocarstwa i będą szczęśliwe, pogrążywszy się w swym dawnym partykularyzmie. Rosji bać się nie ma powodu. Farsą jest mniemać, że Europa może się stać kozacką. Czyż Rosja samaby się nie złamała, chcąc złamać europejską cywilizację, religię, obyczaje i t. d.? Jej posłannictwo, jej wspaniała rola w Azji. Ona to rozumie i postępuje odpowiednio. Tam, na dalekim wschodzie, buduje olbrzymie koleje, zakłada miasta, zalesia stepy piaszczyste, osadza rolników, natomiast we wszystkich sprawach europejskich, okazuje ogromne umiarkowanie, jak gdyby chciała powiedzieć: nie zaczepiajcie mnie, ja was zaczepiać nie chcę.

Taką jest treść rozprawy hr. Greppi'ego. Dużo jej można zarzucić, a choćby to jedno, że skoro Rosja absolutnie nie chce się mięszać do spraw europejskich, to naprożno ją wzywać do sojuszu włosko-francuskiego, bo do spółki tej nie przystąpi. Po co jej to, kiedy się obróciła do Azji! Lecz nie myślimy chodzić z argumentami na włoskiego eks-dyplomaty. Zdążamy do demonstracyjki p. Giersa.

Hr. Greppi artykuły swoje zebrał w jednę książkę i posłał ją do Rzymu panu Izwolskiemu dla wręczenia Giersowi. P. Izwolski przetłomaczył to dzieło na francuski i razem z oryginałem posłał swemu zwierzchnikowi, który przesłał hr. Greppiemu dziękczynny list, właśnie teraz wydrukowany w *Perseveranzy*. W liście tym p. Giers pisze: „Dziękuję panu za nadesłaną pracę, która mnie żywo zajęła i utwierdziła w przekonaniach, jakie wobec wyrobiłem o sytuacji politycznej. Wzruszyły mię zdania o mojej ojczyźnie, pochodzące z ust tak kompetentnych. Nie chcę zataić, że uczucia moje podziela mój najdostojniejszy władzca, któremu nie omieszkałem donieść o treści pańskiej rozprawy. Bądź Hrabia pewien mych niezmiennych uczuć, jakie żywię dla Niego".

A zatem p. Giers zaaprobował zdania hrabiego Greppi'ego, uznał, że byłoby dopiero wtedy dobrze, gdyby Niemcy pogrążyły się w swym dawnym partykularyzmie i gdyby znikło trójprzymierze, — i uznał, że w przeciwnym razie musi przyjść do wojny rasowej, „strasznej, niezmiernie długiej, wciąż się odnawiającej, w której Europa utopi połowę swej cywilizacji". Trudno chyba przypuścić, że p. Greppi, przyjaciel Rosji, wydrukował ten list bez upoważnienia p. Giersa; zapewne się dowiedział, że może to uczynić. Owóż dla tego pochwała włoskiej broszury przez kierownika rosyjskiej polityki, pochwała spotęgowana jeszcze przez dodatek, że car jest tego samego zdania, czy też „podziela te same uczucia", — srodze zabolała Niemców i obudziła w nich tęskną myśl, że teraźniejszy spokój rosyjski bynajmniej nie oznacza pogodzenia się z sytuacją.

Parlament niemiecki, nie ustąpiwszy rządowi na punkcie ustawy antisocjalistycznej i — co więcej — wywoławszy drażliwą dyskusję o resztkach „kulturkampfu", mianowicie o nielegalnem już wzbranianiu przez rząd pobytu w państwie niektórym klasztornym zakonom — odroczył wszystkie te kwestje do poświątecznej sesji. Rozpocznie się ona 8 stycznia i jak przewidują będzie bardzo gorąca, bo nareszcie zjawi się sam stary Bismark, żeby naprawić wszystkie błędy porobione przez jego syna i przez innych ministrów, wyszkolonych w ten sposób, że sami tańczyć nie potrafią. Musi im takt dawać stary kanclerz. Potrzebuje on przytem wygłosić mowę, która będzie jakby dyrektywą dla przyszłych powszechnych wyborów, które rozpoczną się w marcu.

Korespondencje.

Warszawa 12 grudnia.

(*P.*) Zmarły w Petersburgu 7 b. m. Władysław Laski należał do rzadkich w naszym narodzie ludzi. Że twarde były początki jego życia, że wszystko — jak to mówią — sam sobie zawdzięczał, a przecież nie zgorzkniał, nie złamał się, ani wypaczył, i zająwszy bardzo wybitne stanowisko, został wrażliwy na ludzką niedolę i zachował gorącą miłość kraju i jego ludzi — tem się nie różnił od wielu a wielu dzielnych synów naszej ziemi. Lecz był unikatem między nami jako ogromna finansowa głowa, jako typ bankiera w najszlachetniejszem pojęciu. Przez długie lata pracował w Warszawie jako wspólnik bankowej firmy Fraenkla. Stąd powołano go do Petersburga w r. 1870 na naczelnego dyrektora założonego wówczas Banku Międzynarodowego. Instytucja ta pod jego kierownictwem rychło zajęła wybitne stanowisko w europejskim finansowym świecie. Laski stał się ogromną powagą, z którego zdaniem liczyli się najwięksi potentaci finansowi. W sprawach finansowych państwa stale zasięgano jego rady. Powoli zdobył sobie niemal wyjątkowe stanowisko i był bardzo ceniony nawet przez ten rząd, który tak jest uprzedzony do osób „polskiego pochodzenia." Chociaż nie był w państwowej służbie, otrzymał jednak wysoką godność rzeczywistego radzcy stanu, czyli Ekscelencji. Z jego zgonem wymknął się z rąk polskich ważny i wpływowy posterunek, na którym on umiał być bardzo pożytecznym. Zmarł za wcześnie, bo w 58-ym roku życia. Zwłoki jego będą przewiezione do Warszawy. Cześć jego zacnej pamięci!

U nas — zupełna cisza. Mrozy dochodzą do 12° R. Na ulicach góry brudnego zlodowaciałego śniegu i gdzie niegdzie ogniska rozłożone dla dorożkarzy. Policja wydala szereg ostrych a bardzo dobrych przepisów, których celem ochrona publiczności od skaleczeń. Stróże, tramwaje, dorożkarze są oczywiście niezadowolnieni, bo ich obowiązki, wynikające z tych rozporządzeń, są w odwrotnym stosunku do miłego niedbalstwa, ale ogół jest zupełnie zadowolniony.

Mieliśmy panią „Sembrich-Stengel z Kochańskich", tę samą, która dawniej się nazywała Kochańską. Śpiewała mnóstwo pięknych rzeczy po niemiecku, włosku, francusku, całkiem jak przystało na niemiecką primadonę, i teraz furnęła do Berlina. Na zmianę przybywa „król tenorów" Mierzwiński. Te koncerta i wieczory konserwatorjum, poświęcone muzyce kameralnej, na których króluje Barcewicz, to są jedyne rozrywki. Teatr drzemie w żałobie po Żółkowskim. Na szczęście zbliżają się Święta, więc organizuje się bazar, artyści zamierzają urządzić jakiś pochód średniowieczny, literaci myślą o kolosalnym balu na fundusz zapomogowy — może się Warszawka rozrusza. Wspomniawszy o literatach, zanotować wypada prawdziwy ewenement wśród teraźniejszej posuchy na polskim Parnasie: naraz dwa dramatyczne utwory, oba wielkie i dobre — to rarytas! Znany dobrze waszym czytelnikom krytyk i mistrz felietonu Teodor Jeske-Choiński napisał pięcioaktowy dramat „Na stracenie", zaś Zygmunt Przybylski wydrwiwa „Złote Góry" w czterech aktach.

Onegdaj byłem na uroczystości, o której wspomnieć muszę. Przed trzema miesiącami powstała, przy pomocy Tow. Dobroczynności, szwalnia, która rozwinęła się tak rychło i pięknie, że wypadło nabyć dla niej własny ogromny dom i urządzić go odpowiednio. Właśnie we wtorek go poświęcono. Był arcybiskup Popiel, mnóstwo duchowieństwa i prawie cała arystokracja, której dziełem jest ta nowa instytucja. Pięćdziesiąt opiekunek i dwudziestu opiekunów tworzą komitet zarządzający sprawami szwalni. Teraz już uczęszcza do niej 360 dziewcząt w wieku od 10 do 18 lat; z czasem liczba ta będzie powiększona do 600. Praca dzienna trwa od 9-ej z rana do 5-ej wieczorem. Wszystkie pracownice otrzymują obiady. Szwalnia jest podzieloną na cztery oddziały, w których stosownie do wieku i zdolności pensjonarki uczą się szyć, cerować, haftować, a w oddziale czwartym kroju sukien i robót wykwintnych, wchodzących w zakres pracy kobiet. Codziennie 15 dziewcząt po kolei zajmuje się czynnościami kuchennemi. Uprawianą jest tu nauka prania, prasowania i inne prace niezbędne w gospodarstwie domowem. Przy budynku urządzony jest ogródek, w którym w porze letniej będą mogły pracownice zapoznać się z ogrodnictwem warzywnem. Koszta budowy i urządzeń szwalni wynosiły przeszło rs. 20.000. Największą zasługę położył tu ks. kanonik Wierzbicki, który zdołał zebrać na budowę przeszło rs. 10.000 i żywi nadzieję, że z czasem zbierze brakującą jeszcze sumę na pokrycie długów. Ofiarność rzemieślników, powołanych do robót przy nowym budynku, była również bardzo znaczną.

Wiedeń 14 grudnia.

(?) Deszcz, błoto, wilgoć okropna, komunikacja niemożliwa, niebezpieczna, bo i z dachów jeszcze lawiny lecą i rzeki ulicami płyną. I jakże nie chorować na taki czas, jakże nie ma się szerzyć influenza. Nie ma rodziny, żeby kogoś, zwłaszcza kobiety nie darło po kościach, po głowie, po nerwach. Dzisiaj po południu hrabina Taaffe, będąc w towarzystwie, nagle dostała silnego ataku dreszczów. Posłano po lekarzy i prawie omdlałą odwieziono ją do domu.

Nasuwa się przypuszczenie, że ta influenza może wpływa na całe stronnictwo i na ich przywódzców, i staje się specjalną, *influenza politica* — tak jak na giełdzie mimo złych humorów wymyślono *ad hoc* dowcip, że influenza objawia się na giełdzie jako *insolvenza*, choroba dawno znana, nie zaraźliwa.

Gwałtowność Plenera, przekroczenie wszelkich granic walki gentlemeńskiej, to już chyba skutek choroby nerwowej. Plener sobie wymagi-nował, że stoi po nad rządem i po nad większością, że potrzeba tylko gwałtownego ataku, a rząd będzie zmuszony składać spowiedź generalną. Otóż niekoniecznie; właśnie z powodu gwałtowności ataku rząd odpowiedź swoję na interpelację odłożył, gdyż jest zgoła niedopuszczalnym nawet pozór, że odpowiedź jest wymuszona, że rząd został steroryzowany i uląkł się. *Kommt Zeit, kommt Rath* — mówi przysłowie — więc chociaż Plenerowi pilno, rząd odpowie wtedy, kiedy to sam za właściwe uzna.

Tymczasem dostała opozycja po tebinkach właśnie za gwałtowność i przesadę, a co więcej, hr. Taaffe złożył zasadnicze oświadczenia o systemie rządu, o stosunku jego do prawicy. Niebylice, które zamieściła *Nowa Reforma* o historji wczorajszej rady gabinetowej, są na pierwszy rzut oka tak... niemożliwe i niemądre *), że ktokolwiek zna bodaj pierwszą stronę tutejszego politycznego elementarza, sam je ocenić należycie potrafi. Hr. Taaffe stwierdził to, co dotąd było, określił rzeczy wyraźnie — a dobrze się stało, że to się stało na początku sesji. Następstwa logiczne tej mowy są: utrzymanie nadal systemu rządu, większości i dalszy rozwój tego, co od lat dziesięciu się dokonywa. Czeskie dzienniki tak samo znaczenie tej enuncjacji pojmują — lubo co do dróg, sposobów, środków, niczego przesądzać nie można. Jeżeli prawica cała okaże się tyle politycznie dojrzałą i zdolną, ile tego sytuacja wymaga, to atak lewicy będzie cięciem w wodę.

Jeżeliby prawica niedopisała, to rząd byłby w trudnem położeniu. W obec konsekwentnej, solidarnej siły — zajadłość opozycji rozbije się w niwecz. Ale gdyby tej siły brakło, to spaśćby mogły na państwo czasy wielkich wstrząśnień, któreby pochłonęły niejeden dorobek i niejedne nadzieję. Na konferencjach przewódzców prawicy zapewne świadomość tej sytuacji jest powszechną.

Dochodzą tu wiadomości, że w Galicji chłopi sprzedają konie na skórę, a mięso zakopują. Jeżeli to prawda, to dzieje się straszne marnotrawstwo. Nie sto tysięcy, jak przesadnie głoszą, ale gdyby tylko 50,000 koni wybito i biorąc na 1 konia tylko 20 klg. mięsa — to czyni 1 miljon klg. mięsa. W Wiedniu przedstawia ta ilość na pieniądze wartość 400.000 zł. Ale w kraju ginie wartość nierównie większa pokarmu zdrowego.

Dla czegóż nikt nie nabywa tego mięsa i nie robi pekelfleiszu? Jeżeli lud jeszcze nie nawykł lub ma wstręt do końskiego mięsa — to pekelfleisz mógłby snadnie być przez wydziały powiatowe ubogim i głodnym rozdawany lub tanio sprzedawany. Czyliż to niejest wielkim grzechem, żeby takie ogromne ilości mięsa ginęły w kraju głodnym i biednym!

*) *Nowa Reforma* doniosła, że na radzie gabinetowej przedłożył minister Dunajewski projekt odpowiedzi na interpelację Plenera w sprawie koronacji Cesarza królem czeskim. Projekt ten był jednak zredagowany w tak ostrym tonie, karcącym lewicę, że ministrowie Gautsch i Bacquehem oświadczyli, iż jeżeli ów projekt przyjętym zostanie, to oni podadzą się do dymisji. Wtedy hr. Schönborn wystąpił z pośrednictwem i udało się mu załagodzić przesilenie, jakie już miało wybuchnąć w gabinecie.

Tak podała *N. Reforma*. Nie notowaliśmy tej pogłoski, bo kto zna osobiście tych ministrów, ich poglądy i zapatrywania, ten odrazu pojął, że całe to doniesienie jest bajeczką obliczoną na łatwowiernych. *Przyp. Redakcji*

Sejm cygański.

Peszt 14 grudnia.

Nastały ciężkie dla synów słońca czasy...

Oto zaczęto się zastanawiać, jakby z ludzi koczujących wytworzyć obywateli zdolnych do... płacenia podatku. Dotychczas bujali oni swobodnie po nizinach węgierskich i drugiej połowie monarchji austrjackiej, i nikt nie zwrócił na nich uwagi. Czasem tylko zrobiło się tęskno p. ministrowi finansów, że nie da się, w żaden sposób nieskrępowanych synów swobody ująć w listę „zarobkujących", bo na dziś do zarobku ich państwo dopłaca, utrzymując za złodziejstwo złapanego cygana na wspólnym wikcie.

I nie dziw, że po wsiach obawiano się cyganów, chociaż bowiem trudno było przyłapać ich na gorącym uczynku, jednakże znikały konie i krowy i inne bydło domowe, gdy szatry cygańskie zawitały w stronę zagród wiejskich.

Tak więc z miejsca na miejsce tułało się „bronzowe towarzystwo" i byłoby się bawiło może aż do wypalenia słońca bez znajomości *savoir vivre'u* austrjackiego, gdyby w ostatnich czasach nie debatowano w komitatach Chorwacji i Slawonji nad ukróceniem wolności cygańskiej. Zamiary te straszne chciały znieść prawem drakońskiem swobodną drużynę włóczęgów, nałożyć na nią prawa cywilizacji, a przedewszystkiem umożebnić państwu wykonalność egzekucji a wierzycielom ich kieszonkową rewizję, co w warunkach obecnych, w jakich cygani żyją, jest rzeczą niemożliwą. Całą własność cygana przedstawiają... dzieci, a jedyną ich kieszenią żołądek, który zarówno kaczki jak indyki pomieszcza wygodnie.

Przerażeni tą wieścią cyganie, powzięli myśl zwołania... sejmu, który rozstrzygnąć ma o losach „narodu." Goniec porozności listy, domagające się, aby każdy cygan z tej lub tamtej strony Sawy o przekonaniach cygańskich, nie zepsuty cywilizacją, t. j. stale nie zamieszkały, zgłosił się w Odrze na dzień pierwszy grudnia; zeszły się więc poważne rody Maurowiczów, Horwatów, Nikoliczów i inne mniej znane w historji i poczęły radzić pod gołem niebem. I tylko gwiazdy witały mówców i tylko księżyc majestatyczny a dyskretny świadkiem był cygańskiego wiecu.

Mówcy poszczególni przedstawiali w możliwie parlamentarnych słowach nadużycia władz, które mają przykrócić wolność cygańską, zamienić syna czarów i fantazji na przeciętnego podkuwacza koni lub innego darmozjada.

— Jeżeli pójdzie tak dalej — ciągnął jeden mówca — to cyganie, którzy dotychczas zapatrywali się honorowo na stosunki świata, potrafią inaczej...

Brawa huczne przerwały mówcy stawianie formalnych wniosków co do niehonorowych zapatrywań, bo „każdy cygan to zna" jak mówi piosnka z „Barona."

Drugiemu oratorowi przerwano również przekleństwami, gdy opowiadać jął jak niegodziwi ludzie nie chcą wpuszczać cyganów do miasta.

Nareszcie po wielu przemówieniach, jeden z najpoważniejszych cyganów, który wiele bywał w świecie, zna dobrze Galicję i widział jak u porządnych ludzi się dzieje, zakonkludował, iż „bez protekcji nic", należy przeto wybrać protektora w osobie arcyksięcia Józefa, znanego z dobrego serca, przyjaźni dla języka cygańskiego, cyganów i cyganek.

Tak postawiony wniosek nie znalazł wszakże aprobaty. Wnet utworzyła się „hałaśliwa mniej-

---

10)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Tak! Spieszył do niej — do dziewczyny.

Kiedy ziedział tam, w Gdańsku, przez zimę, pomagając przy przesypywaniu zboża lub przewietrzaniu go w maagazynach, nie myślał prawie o niej, bo musiał myślać tylko, aby żył. Przynajmniej nie chciał o niej myśleć — bo i na co? Wrócić nie mógł przecie bez paszportu i pieniędzy. Naprożno pisała w początku grudnia, że ciężko jej żyć i że chyba błąd czepi się jej głowy. Na próżno donosiła, że po wyjeździe siostry na prowincję, za mężem, została sama jedna; że nawet chorowała przez miesiąc — i maszynę, wziętą na rozpłaty, zabrał jej wówczas żyd, jak swoję, jakby wcale dziewięciu rat sześciozłotowych nie opłaciła... Wszystko naprożno!

Co miał robić?... Urwać kawałek rękawa i posłać jej do Warszawy?... Od ptaka skrzydeł pożyczyć i przylecieć powietrzem?... Pokazać się jej, biednej samej, odartym, zbiedniałym?... Co? no, co?...

Ale gdy nareszcie zimę przetrzymał i ciężko grosz do grosza składając, uciułał tyle, że pozastawiany u fanciarzy przyodziewek niedzielny mógł wykupić, niecierpliwość opanowała go na nowo; a gdy pierwsze lody płynąć zaczęły, zdawało mu się, że przynoszą z sobą od Warszawy westchnienia tej dziewczyny kochanej, czarnej Stachy poczciwej!... Chrystel... Nie siedzieć mu już dłużej w tym smutnym Gdańsku!... Z Wurmem znowu, czy z innym — wszystko jedno!... Który pierwszy, ten lepszy!

Kupił na wyjezdnem medalik srebrny, o którym kramarz zapewniał, że jest pocierany o trumnę świętego Wojciecha; postarał się o parę drobiazgów błyszczących z prawdziwego bursztynu (grzebyczek, dwie szpilki ładne do włosów i zapinkę pod szyję) — i jazda!... Z Schultzem?... Niech będzie z Schultzem — owszem, bo ten szelma, Wurm, nie chciał go poratować w zimie — nie chciał mu zawierzyć do wiosny jednego nawet talara...

. . . .

Z dziewczyną tą znali się oboje oddawna, jako małe — o! takie — bębny.

Odkąd zapamiętał pochyłą ulicę Brzozową, pamiętał zarazem i tę Stachę, która wraz z innemi dziećmi wybiegała na wybrzeże, a „kaczki" na Wiśle zbijała kamieniami nie gorzej od chłopaków. Krewni mało się nią opiekowali, więc wszędzie było jej pełno. Nigdy też nie mogła się zdecydować na jedno: zostać przy chłopakach, czy przy dziewczętach? Zwijała codzień nową lalkę z gałganków, które wypraszała sobie u sąsiadów, a zwłaszcza u panien, co w tym żółtym, najładniejszym domu „kupą" w jednym z okien siedziały i ciągle coś nowego szyły.

Potrzebowała wówczas tylko stanąć przed tem oknem i czarną główkę przekrzywić, aby kilka kolorowych płatków wypadło na ulicę. Ale również codzień zwiniętą świeżo lalkę gubiła, a troszczyła się tylko o to, aby jej kto nie zabrał wędki, u której dobry był tylko kij i piórko z korkiem, a miejsce angielskiego haczyka zastępowała żółta, zakrzywiona szpilka. Tę wędkę chowała zawsze starannie na poddaszu, a gdy raz dobrał się do niej jeden z chłopaków, podrapała mu całą twarz w obronie swego skarbu.

Była też łakoma i zawsze głodna. Janek, który jeszcze wówczas posiadał rodziców i biedy nie znał, zbliżył się do czarnej Stachy tylko dzięki kromce chleba z powidłami. Chodziła bowiem za nim w dzień ten póty, aż się z nią podzielił, a odtąd już nie opuszczała go nigdy, stając obok niego w każdej, lepszej i gorszej doli dziecięcej.

Ale po pewnym czasie stracili się z oczu wzajemnie. On chodził trochę do ochronki, trochę do szkoły prawdziwej, bo ojciec jego zarabiał dosyć na przewoźnictwie i wypożyczaniu łódek, a ona wyprowadziła się wraz z krewnymi w inną stronę miasta i przepadła na długo bez śladu. Spotkali się znów dopiero po kilku latach, gdy on już po raz trzeci od Gdańska powracał a ona nie miała nikogo więcej, prócz owej siostry zamężnej i słońca nad sobą.

Była to wiosna... Przypomnieli sobie lata dziecięce — i zabawy wspólne na wybrzeżu — i Brzozową ulicę całą — i oto wykłuło się z tego wszystkiego wielkie a czyste kochanie, jak kształtny motyl wykłuwa się z nieforemnej — ba! wstrętnej nawet czasem — poczwarki...

. . . .

Nikt go tu u Schultza bliżej nie znał; nikomu się wprawdzie dotąd nie zwierzał: gdzie mu tak śpieszno i za czem — a jednak zdawało mu się, że wszyscy o jego kochaniu wiedzą lub wiedzieć powinni. Mieli przecie oczy; widzieli jak gnał, jak ani chwili nie zmitrężył, jak ucieszył się z przejazdu komory... Gdyby był sam na świesie, gdyby ona tam nie czekała — dzień wcześniej lub później, coby mu to znaczyło? Wszystko to dla niej — tylko dla niej — jak dla niej też medalik srebrny — i te bursztyny prawdziwe — i wszystko! Głupi ten Szymon, że o to mógł nawet zapytywać — taki stary a głupi...

. . . .

Nie mogli gwałcić święta i Schultz tego od nich nie żądał. Wypoczywali tedy przez niedzielę przy brzegu—już tylko o kilkanaście godzin jazdy od Warszawy.

Stary majster spał; Szymon ciągnął fajkę i drzemał; Marek usadowiwszy się w wiklinie nadbrzeżnej, na własną rękę próbował szczęścia przy wędce; Kaśka nakoniec wdała się po południu w długą dysputę socjalną z kilkoma holownikami.

Tylko on, Janek, mimo, że słońce paliło okrutnie, cały ten dzień przewędrował samotnie po okolicy. Można go było widzieć zdala, bo dochodził czasem do brzegu i stawał nad wodą, raz w górze, raz w dole rzeki, ale się ku statkom nie zbliżał.

Dopiero wieczorem, złotowłosa panienka, wyszedłszy na brzeg, zastąpiła mu drogę, gdy wracał.

— Jutro będziemy w Warszawie — przemówiła.

— Jutro! — powtórzył z westchnieniem.

— Musi mię pan oprowadzić po mieście... wszędzie... wszędzie... Poproszę tatusia, aby pozwolił nam zaraz wybiedz...

— O! ja wybiedz muszę! — rzekł z taką energją i pewnością siebie, jakby nie wątpił o pozwoleniu starego, lub nawet — w razie oporu — postanawiał złamać wszelki zakaz. — Muszę! — dodał.

Płomień przebiegł po bladej twarzycze panienki. Zdawało jej się, że nareszcie coś się w nim rozbudziło, że przecie ją zrozumiał. Spuściła oczy.

— Musimy pójść razem!—powtórzyła cichutko— i odeszła uszczęśliwiona.

. . . .

Była druga z południa, gdy na zakręcie, za Bielanami, z piersi sternika „trzeciego numeru" wydarło się ciężkie westchnienie.

— Aha!... Warszawa! — zawołał Szymon u masztu.

Wrzesiński szarpnął drzewcem steru po dwakroć tak gwałtownie, iż berlinka w dwóch długich szczupakach zrobiła nagle całe pół obrotu, jakby defilowała przed wyłaniającem się z oddali miastem.

— O! ao! halo —pośpieszył starzec z przestrogą, ściągając drżącemi rękami sznur większego żagla.

Nie było jednak żadnej obawy; sterem kierowała wprawna, choć swawolna ręka i trzecie szarpnięcie zwróciło w miejscu rozszalały statek, dając mu bieg szybki, a tak równy, że zdawać się mogło, iż wcale fal nie przerzyna, lecz płynie powietrzem, cicho, jak mewa lub czajka.

Tymczasem na innych „numerach" zawrzał także ruch żywy.

— Widzicie!... Ano, już, już.... Warszawa!... O! czerwona!... o!... — krzyżowały się wykrzykniki.

Na pokłady pięciu statków wylegli wszyscy a sternik przodującej berlinki, nie puszczając drzewca z dłoni, zwrócił się ku nim z dumą, jakby mówił: „Znajcie mnie teraz!... znajcie!..."

(C. d. n.)

szość“ i „zarozumiała większość“ parlamentarna. Poczęto się odgrażać i pokazywać białe zęby, zupełnie jak w sejmie węgierskim! Od czasu do czasu potężny kułak trafiał do przekonania zacofanego, a nieraz dumny nos orli giął się pod ciężarem bukowca... podobnie jak w sejmie węgierskim!

I byłaby wrzawa, zwada, bójka „referentów od koni“, „specjalistów od krów“, Bóg wie jak długo trwała, gdyby nie energiczny głos marszałka sejmu Maurowicza, nb. poparty również energiczną akcją, który obrady do następnej nocy zawiesił.

I znów tylko gwiazdy witały mówców i tylko księżyc majestatyczny a dyskretny, świadkiem był cygańskiego sejmu i finalnych obrad.

A ich rezultat?

Coś tam musieli „wykręcić“ sobie Romanzerów synowie.

Z Izby sądowej.

Wadowice 14 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu przesłuchano jeszcze kilku świadków.

Świadek Dawid Michtenhauser zeznaje, że w restauracji kolejowej w Oświęcimie mówiono często, iż Löwenberg ubiera się w mundur starosty.

Świadek Antoni Szczerbowski, rewizor policji w Oświęcimie, na wniosek prokuratora nie został zaprzysiężony. Świadek ten zeznaje, że Iwanicki często aresztował wychodźców, którzy kart okrętowych u Herza kupić nie chcieli. Zarzut, jakoby był przez ajencję przekupiony, odpiera świadek tem, że pieniądze, jakie od Herza otrzymywał, nie były przeznaczone dla niego, lecz dla straży ogniowej w Oświęcimie.

Świadek Wojciech Kała zeznaje, że po nadejściu pociągu naganiacze Herza pędzili wychodźców wprost do ajencji. Wyglądało to całkiem tak, jak transport rekrutów.

Świadek Marcin Ciułko zeznaje, że Iwanicki przeglądał w sieni dworca paszporty wychodźców i kazał im następnie kupować u Herza karty okrętowe.

Świadek Feliks Klimczak, zwrotniczy kolei północnej, zeznaje, że widywał często, jak żydowscy naganiacze urządzali gonitwy za wychodźcami, którzy do Herza iść nie chcieli. Ścigali ich przez drogę i przez pola dopóty, dopóki ich nie schwycili i do Herza nie przystawili.

Portjer kolejowy Jan Stalmach zeznaje, że Iwanicki groził każdemu, ktoby się poważył zatrzymać jakiego wychodźcę, a nie wskazał mu drogi do Herza.

Dzisiaj przesłuchiwano dalszych świadków z Oświęcima.

Świadek Hugo Böhm, urzędnik kolei pruskiej zeznaje, że Iwanicki słynnym był z tego, iż w nieludzki sposób obchodził się z wychodźcami, i dla tego nawet nazywano go powszechnie Iwanem Groźnym. Nadto zeznaje ten świadek, że ajencja Herzowska wielu popisowych do Ameryki wysyłała tak, że mówiono powszechnie w Oświęcimiu, iż istnienie ajencji Herza jest dla Austrji wielkiem nieszczęściem.

Świadek August Wirth, nadzorca pruskiego urzędu cłowego, zeznaje, że wychodźcy skarżyli się często, iż Neumann przy wymianie pieniędzy ich oszukuje. Neumann mylił się przy wymianie pieniędzy o 5—10 marek, a raz nawet pomylił się o 90 marek.

Neumann usprawiedliwia się tem, iż nigdy z umysłu się nie mylił, tylko czasem przypadkowo w nawale pracy.

Świadek Adolf Asser, pruski urzędnik cłowy, zeznaje, że słyszał od wychodźców w r. 1887, iż jacyś żydzi nakłaniali ich do wychodźwa do Ameryki, przedstawiając im, że zanosi się na wojnę, zatem lepiej jest pojechać do Ameryki i tam żyć spokojnie, aniżeli zostać w Austrji i dać się zastrzelić. Świadek ten jest mocno przekonanym z tego, co słyszał od wychodźców, iż ajencja Herza brała za karty okrętowe więcej, aniżeli się należało. Herz i Löwenberg przysłali raz świadkowi kosz z winem i likiery. Prezentu tego jednak świadek nie przyjął. Landau starał się także świadka korzystnie usposobić dla ajencji i ofiarował mu nawet razu pewnego pożyczkę pieniężną za pośrednictwem kelnera z restauracji kolejowej.

Świadkowie Stanisław Dębski, W. Kozubski, Szymon Wurcel, Michał Urban, Antoni Król i Fr. Prustek nie zeznają nic nowego.

Świadek Rozalja Handelik zeznaje, że widziała jak Natan Kuppermann przywoził wychodźców do ajenci.

Świadek Tekla Wagowa zeznaje, że gdy żandarmi razu pewnego odprowadzali partję wychodźców do aresztów w Brzeznie — Klausner wsiadł na wóz i cwałem za nimi pojechał. Nadto potwierdza ten świadek znane już historje o zamykaniu wychodźców.

Prof. dr. Rosenblatt stawia wniosek, aby celem dokładnego poinformowania przysięgłych o rozkładzie ubikacyj w hotelu de Zator trybunał wraz z przysięgłymi udał się do Oświęcima dla naocznych oględzin.

Prokurator sądzi, że oględziny takie są całkiem zbyteczne, gdyż trybunał posiada dokładny plan sytuacyjny dotyczących ubikacyj.

Uchwała trybunału na ten wniosek prof. dr. Rosenblatta zapadnie po odczytaniu protokołu wizji lokalnej.

Kronika.

Lwów 16 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Wara, w powiecie brzozowskim, na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanej cerkwi, zapomogę w kwocie 50 zł.

JE. p. Namiestnikowa hr. Badeniowa powróciła z Wiednia.

O zdrowiu Artura hr. Potockiego rozszerzyły niedawno dzienniki alarmujące wiadomości. Owóż możemy zapewnić, że tak nie jest i że w stanie jego zdrowia nie nastąpiło żadne pogorszenie.

Z Wiednia nam donoszą, że hr. Roman Potocki zachorował na influencję, ale przebieg choroby jest bardzo lekki.

Natomiast bardzo chory jest p. Władysław Jędrzejowicz, a przy łożu chorego czuwa obecnie jego brat, p. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego.

Z Czerniowiec donoszą, że br. Pino, prezydent rządu bukowińskiego zachorował na porażenie nerwów ocznych, skutkiem czego prawie zupełnie ociemniał.

Doktorat. P. Kazimierz Stanisław Homme ze Złoczowa otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw.

Premium. Zjednoczone Tow. Przyjaciół sztuk pięknych ma zamiar dać swym członkom na rok przyszły kopję jednego z obrazów Siemiradzkiego.

Z Londynu nadchodzą coraz gorsze wieści o stanie zdrowia ks. Walji. Ma on podobno zapalenie wątroby, połączone z jakąś komplikacją w nerkach.

Obie ślizgawki lwowskie, tak na Szumanówce, jak i na stawie Sobka, roiły się wczoraj od tłumów publiczności. Lekki mrozik, czterostopniowy, podsycał ten sport, który zdaniem wielu, jest najzdrowszym ze wszystkich, bo dostarcza umiarkowanego ruchu na świeżem powietrzu, a byle trochę uwagi i przezorności, to przeziębić się prawie niepodobna.

Dr. Władysław Ostrożyński, adwokat krajowy we Lwowie, został zamianowany przez Dyrekcję gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zastępcą syndyka tego Towarzystwa.

Koncert łyżwiarski. Do Warszawy przybyli państwo Hundlowie, Duńczycy, mistrze w sztuce łyżwiarskiej i mają temi dniami dać koncert na stawie w Łazienkach. Para ta małżeńska uchodzi podobno za najznakomitszych na całym świecie łyżwiarzy. Cuda opowiadają dzienniki zagraniczne o tych sztukach i tańcach, jakie p. Filip Hundl i jego małżonka wyprawiają na lodzie.

Jeżeli warszawska krytyka potwierdzi to, co piszą o tej parze dzienniki duńskie, to może i nasze Towarzystwo łyżwiarskie zaprosi ich do Lwowa.

Influenza we Lwowie. Rosyjskie dzienniki otrzymały ze Lwowa doniesienie, że tutejsze szpitale są przepełnione chorymi na influenzę i że choroba ta straszne w naszem mieście przybiera rozmiary. Tymczasem wszystko to jest nieprawdą, a dotąd we Lwowie nie było ani jednego wypadku influenzy. Owszem stan zdrowotny miasta jest teraz bardzo dobry, a lekki mrozik utrzymuje powietrze w stanie dość czystym.

Z Dyrekcji kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ p. poseł Struszkiewicz na oświadczenie nasze z dnia 2 b. m., dotyczące manipulacji z terminem dostawy przy kolei Karola Ludwika, dotychczas żadnego nie dał objaśnienia — co właściwie rozumiał przez wypowiedzenie swoje: „Refakcje zniesione, ale termin dostawy istnieje“ — przeto widzimy się zmuszeni upraszać najuprzejmiej p. Struszkiewicza, aby dłużej nie ociągał się z odpowiedzią i udzielił jak najrychlej publiczności odnośne objaśnienie.

Jeneralna Dyrekcja kolei Karola Ludwika

Zmarli. W Warszawie zmarł Władysław Wiślicki, muzyk i kompozytor, brat redaktora, w 60 roku życia.

Edward Wincenty Gryf Gottleb, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Dolhomościskach, przeżywszy 74 lat.

Klejnoty cesarzowej brazylijskiej. Z Rio de Janeiro donoszą, że te słynne klejnoty zostały skradzione.

O śmierci arcybiskupa wiedeńskiego Ganglbauera późnym dopiero wieczorem w sobotę doniosła nam depesza telegraficzna. Długo trwająca choroba tego księcia kościoła ndawała nadziei, że powstanie on z łoża boleści, a już piątkowe wiadomości wskazywały na bliski zgon kardynała. Owóż sprawdziły się te przewidywania, gdyż w sobotę o godz. 1 w południe, bez walki i boleści, zamknął oczy czcigodny dostojnik kościoła, który z prostego zakonnika wzniósł się do najwyższej godności duchownej w Austrji. Pod włościańską strzechą w r. 1817. urodzony, młodzieńcem wstąpił śp. Celestyn Ganglbauer do nowicjatu O. O. Benedyktynów w Krems. Z wyszczególnieniem odbywszy studja teologiczne oblókł sukienkę św. Benedykta, duszą i ciałem poświęcił się zakonowi i po kilkudziesięciu latach dobił się pracą zaszczytu, iż kapituła zakonna wybrała go swoim opatem. Po śmierci arcybiskupa wiedeńskiego ks. Kutschkera w r. 1881. głos opinji jednomyślnie uznał w ks. Ganglbauerze godnego następcę, a późniejsze jego powołanie na arcybiskupią stolicę Wiednia, powitali z radością Wiedeńczyce.

Ośm lat rządził śp. ks. Ganglbauer archidyecezją wiedeńską, a w ciągu tego czasu był zawsze prawdziwym apostołem zgody i miłości chrześciańskiej, typowym przedstawicielem patryarchy, który równą miłością otaczał wszystkie swoje owieczki. W 72 roku życia zmarł on onegdaj w pałacu arcybiskupów, w skromnie nad podziw umeblowanym pokoiku, którego jedyną ozdobą była szafa, zapełniona księgami naukowemi.

Ciało zmarłego kardynała w godzinę po zgonie pokropił święconą wodą nuncjusz Galimberti, pogrzeb odbędzie się w środę, a trumna z zwłokami śp. kardynała zostanie złożona w tumie św. Stefana w kaplicy serca Jezusowego.

Do Towarzystwa im. Stanisława Staszica przystąpili: ks. Adam Wesołowski, proboszcz w Gołogórach (wspierający) Ks. Jan Turczański, delegat w Gołogórach. Ludmila Lulla, dyrektorka szkoły w Rzeszowie. Stefana Płuchecka, nauczycielka w Rzeszowie. Wadowska Marja, nauszycielka w Tarnowie, Adolf Kropiwnicki, nauczyciel w Studzianie. Ks. Józef Gryziecki, katecheta w Przeworsku. Ks. Wojciech Biela, delegat. Ks. Stanisław Sypniowski, wikary w Przeworsku, Jan Soleski, nauczyciel we Lwowie. Karol Stanisławski, nauczyciel. Ks. Michał Serwacki, proboszcz w Felsztynie. Ks. Franciszek Pietraszkiewicz, wikary w Miżyńcu. Teresa Roszkiewicz, nauczycielka w Miżyńcu. Marja Faida Parvi, nauczycielka w Krakowie (delegatka). Emilja Wyrobisz, dyrektorka szkoły w Krakowie. Antonina Galantówna, nauczycielka w Krakowie. Kazimiera Becherówna, nauczycielka w Łanach. Olga Bukowska. Julja Grossowa, M. Dołkowska, Maryla Strokówna, Eugenja Borkowska, Marja Kopcińska, Aniela Łojasiewicz, Jadwiga Wandasiewicz, nauczycielki w Krakowie. Teodor Pretorjus, nauczyciel szkoły fachowej w Świątnikach. Tadeusz Kościuk, delegat. Bolesław Marynicz, Józef Nayer, nauczyciele w Świątnikach. Kazimierz Bruchnalski, dyrektor zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach. Zofja Zgórek, nauczycielka i delegatka w Krakowie. Fr. Chrysta, nauczyciel w Krakowie.

Wydział rolniczy w uniwesytecie Jagiellońskim. Z Krakowa nam piszą: —

Celem zwiedzenia akademji rolniczych zagranicznych wydeleguje uniwersytet profesorów Szajnochę i Janczewskiego. Mają oni zebrać materjał do uwag nad projektem planu nauk i urządzenia przyszłego wydziału rolniczego, który to projekt za dwa miesiące będzie zupełnie gotowy i zatwierdzony. Wydział rolniczy nie ma być specjalną szkołą rolniczą przy uniwersytecie, ale nierozdzielną częścią całości, zorganizowaną zupełnie tak samo jak inne wydziały. Myśl ustanowienia posady osobnego dyrektora, jako naruszającą organizację właściwą uniwersytetom odrzucono. — Dziekan wybierany będzie przez grono profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych docentów. Wynagrodzenia ich, prawa i obowiązki niczem nie będą się różnić od innych wydziałów uniwersyteckich.

Teofil Lenartowicz, autor Lirenki, żyjący na obczyźnie obchodzić będzie w dniu 20 b. m. święto swego patrona i z tej okazji lwowskie stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“, wysłało do Florencji adres jako upominek dla sędziwego tułaczapoety. Na tytułowej karcie adresu wymalował prof. Kołomłocki akwarelę, przedstawiającą narodzenie Chrystusa w betlejemskiej stajence, jako ilustrację do umieszczonych z obu stron akwareli słów kolendy Lenartowicza: „I oto ubodzy — Ludzie ubodzy — Radzi oglądać Pana; — Pełni natchnienia — Pewni zbawienia — Upadli na kolana.“ Poniżej widnieje w pośrodku kopiec Unji lubelskiej, z lewej tegoż strony godło „Gwiazdy“ — dwie ręce uściskiem splecione — z prawej orzeł polski. Dalej, jako obramienie dedykacji, idzie girlanda z tarcz o barwach narodowych, na których rysownik umieścił emblemata rękodzieł. Napis dedykacyjny opiewa tak: „Czcigodnemu ziomkowi, Teofilowi Lenartowiczowi, wieszczowi narodowemu, stęsknionemu na obczyźnie tułaczowi — z serdecznemi życzeniami wszelkich pomyślności.“ Na odwrotnej stronie karty, wypisał p. Platon Kostecki ładny wiersz gratulacyjny, a dalsze karty adresu zapełnione są podpisami członków „Gwiazdy“ oraz licznych wielbicieli i przyjaciół poety.

Młodzież izraelicka tutejszych szkół średnich urządza w sobotę 21 b. m. w sali „Frohsinnu“ wieczorek muzykalno-deklamacyjny, przeznaczając czysty dochód po połowie na fundusz sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza i na ubogich uczniów. W wieczorku tym biorą udział wybitne siły artystyczne, z których wymienimy pp.: Pysznikównę, Neuhausera, Wojdałowicza, Wolfstala, Jerzynę i Jana Borkowskiego.

Mojzesz Kallir, były obywatel miasta Brodów, gdzie się urodził i największą część swego życia przepędził, zmarł we Wiedniu w 82 roku życia. Zmarły należał do majętnej i wpływowej rodziny Kallirów, był bowiem wnukiem uczonego rabina, Eleazara, a bratem nobilitowanego Majera Kallira.

Mojżesz Kallir pozostawił po sobie pamięć człowieka dobroczynnego, który zwłaszcza dla biednych miasta Brodów był prawdziwym opiekunem i ojcem. Wiele znanych jest w Brodach faktów, świadczących o jego humanitarności, którą zazwyczaj okazywał z własnego popędu, nie zachęcany i proszony. I w testamencie okazał swą hojność, gdyż zapisał na dobroczynne instytucje w Brodach przeszło 50.000 zł.

Z Wiednia donoszą nam, że w tych dniach odbył się w tamtejszem kasynie wojskowym koncert, w którym oprócz licznych artystów i artystek znanych w świecie muzycznym, wzięła udział także znana publiczności lwowskiej p. Irena Abendroth, obecnie koloraturowa śpiewaczka nadwornej opery we Wiedniu. W program wchodziły arja z „Łucji“ i pieśni norwegskie Rockego, które znakomicie wykonane przez młodziutką, sympatyczną i rozporządzającą pięknym głosem artystkę, wywołały burzę oklasków i zniewoliły ją do odśpiewania jeszcze dwu piosnek nadprogramowych.

Prymicje kapłańskie. Z Warzyc nam piszą: Dnia 8 grudnia b. r. w gminie Sieklówka w powiecie jasielskim nowo wyświęcony ks. Bronisław Wojuczyński udzielał w kościele parafialnym zgromadzonemu ludowi błogosławieństwo kapłańskie.

Pomimo zimowej pory oprócz miejscowych parafian zgromadziło się bardzo wiele ludu ze sąsiednich gmin, który wysłuchał kazania, wygłoszonego przez powszechnie znanego kaznodzieję ks. kanonika Leona Sroczyńskiego, dziekana Jasielskiego, (dziadka i chrzestnego ojca ks. prymicyanta) którego wymowa i wygłoszone nauki wywołały ogólne wzruszenie, łzy i łkania; po upływie bowiem kilkunastu lat Sieklowianie mieli szczęście wysłuchać piękne do głębi serca wzruszające nauki, swojego byłego, ukochanego duszpasterza. Otrzymawszy błogosławieństwo z rąk młodego kapłana rozeszli się wszyscy z wielkiem zadowolnieniem.

Rodzice ks. prymicjanta Józefa i Antoni Wujczyński nauczyciel ludowy, podejmowali w domu swoim liczne grono dostojnych gości, którzy brali czynny udział całej uroczystości, zaszczycili dom swoją obecnością a mianowicie: kilku Przewielebnych księży z okolicy, W. Stanisław Przyłącki dziedzic Sieklówki, c. k. inspektor szkół W. Adolf Szostkiewicz, kilku nauczycieli i przyjaciół domu oraz wielu znajomych i krewnych.

Przy obficie zastawionym stole siedziało trzydzieści osób, a podczas obiadu wygłoszono kilka pięknych mów i wznoszono toasty na pomyślność ks. prymicjanta, jego rodziców i obecnych gości.

Ant. Czapliński, nauczyciel.

Z Paryża donoszą o śmierci markiza de Caux, pierwszego męża słynnej śpiewaczki Adeliny Patti. Markiz de Caux, były wielki koniuszy Napoleona III. ożenił się z Adeliną Patti wtenczas, gdy śpiewaczka stała na zenicie swej sławy. Udało mu się odsunąć wszystkich swoich a licznych współzawodników, nie zważał zaś na energiczne protesta swojej rodziny i przyjaciół z sfer arystokratycznych, od których też po zawarciu ślubu odsunął się zupełnie. Odtąd żył tylko dla swej małżonki, i stał się jej zapalonym impressarjem, towarzysząc jej we wszystkich podróżach artystycznych. Ubrany zawsze balowo, we fraku najświeższej mody, bywał obecnym na każdem przedstawieniu, w którem diva brała udział i pierwszy zawsze dawał hasło do entuzjastycznych oklasków. Zespolił się on był tak dalece z artystycznem życiem swej małżonki, że wszystko, co jej dotyczyło, odnosił także do siebie i dlatego mawiał często: „Dziś mamy chrypkę i nie śpiewamy.“ — albo „Nie pojedziemy do Berlina“ — albo „Pojutrze wystąpimy w Paryżu.“ Mimo to wszystko po pewnym czasie małżeństwo to zerwanem zostało, a to jak wiadomo w Petersburgu, gdzie diva spotkała tenora Nicoliniego. Zerwanie nastąpiło podczas przedstawienia w operze, po gwałtownej scenie jaka się odbyła w garderobie śpiewaczki między nią a zazdrosnym o prawa swe mężem. Do zerwania przyczynił się także finansowy upadek markiza, który wielkie sumy przegrał w karty. Po otrzymaniu rozwodu poszła diva za Nicoliniego. Wiadomość o śmierci pierwszego męża dojdzie do niej w Chicago, gdzie bawi teraz rozpocząwszy szereg występów jako Julja w operze Gounoda, w której Nicolini śpiewa partję Romea.

Gorączka germanizacyjna władz pruskich w księstwie poznańskiem graniczy już ze śmiesznością. „*Katolik*“ donosi, że nauczyciel wiejski w Poniszowie złajał dziewczynkę jednę za to, że na krowę w polu po polsku wołała. Zdaniem nauczyciela nie powinna ona była tego robić, bo krowa rozumie po niemiecku, i musiała za karę napisać 50 razy „Ich darf nicht polnisch sprechen“.

Zniewaga sędziego. W sądzie powiatowym w Salzburgu przyszło w dniu 12. b. m. do niesłychanej sceny. Do sali rozpraw wszedł Antoni Berger handlarz nabiałem, i domagał się od urzędującego sędziego w natarczywy sposób, aby mu odroczono zapłatę grzywny nałożonej nań za pozostawienie koni bez dozoru. Sędzia oświadczył, że odroczenie nie jest dopuszczalne. „Tak — wrzasnął Berger, w takim razie muszę przynajmniej temu gałganowi wlepić jego porcję“. — To mówiąc rzucił się na siedzącego przy biurku adjunkta Kirnbauera, powalił go na ziemię i począł bić i kopać nogami. Z trudnością zaledwie zdołano oderwać awanturnika od leżącego na ziemi adjunkta i związanego odprowadzono do aresztu.

Piec gazowy Górnego. Rodak nasz, p. Wacław Górny Wysocki, przebywający obecnie w Paryżu, wynalazł piec ogrzewany płomieniem gazowym, nowego i oryginalnego pomysłu.

Piecyk ten już z zewnętrznego wyglądu różni się wiele od używanych zazwyczaj w Paryżu, ma bowiem formę nie owalną, cylindryczną, lecz płaską. Jest to z pozoru elegancki ekran, jaki stawiamy przed kominkiem ekran jednak, który sam grzeje. Piec ogrzewany jest właściwie parą wodną, utrzymywaną w temperaturze około 100 stopni. Para ta wywiązuje się w kociołku, ustawionym nad płomieniem gazowym, następnie zaś przez rurkę przechodzi do pustej przestrzeni, zawartej między dwiema blachami. Blachy mają formę prostokąta, mającego 1 metr szerokości i 50 centimetrów wysokości, odległość zaś między niemi nie przenosi 4 centymetrów. Podwójnych takich blaszanych prostokątów jest dwa, umieszczonych na odległości kilku centimetrów. Para wodna, ogrzawszy dostatecznie jeden prostokąt, przechodzi do następnego, z którym jest w komunikacji. W tym drugim para ochładza się nieco, u spodu zaś skrapla i w formie wody już odpływa znowu do kociołka. Obieg wody tworzy w ten sposób *perpetuum mobile* i woda mało się zużywa, tak że 1 litr wystarcza na miesiąc.

Jeden taki piecyk, ustawiony przed kominkiem, utrzymać może temperaturę 18 stopni w pokoju mającym 52 metrów kubicznych objętości przy 5 stopniach mrozu. Gazu zużywa się 100 litrów na godzinę, co przy cenie paryskiej 30 centimów metr kubiczny, kosztuje 3 cnt. na godzinę, cena najniższa, jaką można zapłacić za opał w Paryżu.

Dodamy jeszcze, iż piec, wynalazku naszego ziomka, jest wytwornym meblem, pokrytym barwną jakąś materją. Nadto w formie wierzchniej krawędzi, pokrytej kolorowym pluszem, wstawione jest w piecyk naczynie z wodą, zaopatrzoną w kran, którą można mieć na każde rozporządzenie w wysokiej temperaturze. Pozostałe dwa dzwonka krawędzi, zawierające również ogrzaną wodę, służyć mogą jako szofretki do ogrzewania nóg.

Piec Górnego ma zapewnione w Paryżu powodzenie.

Twórca, który umiał przezwyciężyć wiele trudności, zanim usiłowania jego uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, wziął już patent na ten wynalazek, a nadto paryzka kompanja gazowa zaczęła go już rozpowszechniać pod nazwą: *Poele Gourny*.

Asfaltowanie ulic. Dotychczas asfaltowano ulice w większych miastach zwykle w ten sposób, że na podkład z cegieł zrobiony wylewano warstwę płynnego asfaltu. Asfaltowanie takie było o tyle niedogodnem, że pod naciskiem wozów często pękały i kruszyły się cegły, stanowiące podkład brukowy i ulica asfaltowana pokrywała się wkrótce wybojami.

Obecnie zaproponowało towarzystwo neuchatelskie Radzie miasta Petersburga całkiem nowy sposób asfaltowania ulic, nierównie lepszego i trwalszego od wszystkich innych. Sposób ten asfaltowania jest następujący:

Na przestrzeni, wyasfaltować się mającej, wybiera się warstwę ziemi grubości 20—25 centimetrów, następnie kładzie się pokład betonu, a na ten beton sypie się warstwę proszku asfaltowego na 3 cale grubą. Za pomocą walców takich samych, jakich u nas używają do ugniatania szutru, ściska się tę warstwę proszku asfaltowego z 3 na 2 cale grubości i ulica jest wyasfaltowaną.

Kompozycja ta betonu i asfaltu daje bruk tak trwały, iż wytrzyma on 20—30 lat bez żadnej naprawy. Koszta takiego brukowania są stosunkowo nie bardzo znaczne, gdyż wynoszą około 7 zł. 50 ct. za sążeń kwadratowy. Jak dobrym i przyjemnym jest bruk asfaltowy, wie każdy, który go widział.

U nas w mieście znajduje się wiele ulic wąskich, w których turkot jest nieznośnym, a błoto stale przez cały rok je pokrywa. Wybrukowanie więc takich ulic jak np. Krakowska, Trybunalska, Serbska, Ruska, itd. byłoby dla mieszkańców prawdziwem dobrodziejstwem.

Pijawki wiejskie.

(Dokończenie.)

Miałem ostatnich trzy, dałem, oddał dwa reszty, potem cościć w stoliku przewracał, nareszcie wtyka mnie do garści jakiś papier, trochę pisany, — trochę drukowany.

— Weźcie se, — powiada, — to będzie z jednego długu kwita.

— Ale to nie mój rewers, — mówię, — coś ty, zwarjował!

— Jak to? przecie wy, Janie gadacie, co dług chcecie spłacić...

— A no chcę właśnie...

— Nu, to co będziecie się pytać! Bierzcie papier, i — dobrze.

Ja do Buczka: mój panie ławniku, roztłomaczcieże mnie, co ten żyd gada i co on mnie za kwit daje.

Wziął ławnik papier, popatrzał, pooglądał i powiada:

— Icek, to musi wyrok z naszego sądu, bo naszego sędziego podpis jest i pieczątka, akuratnie niby nasza, zasmarowana; bo to, widzicie, tłustość, co się w niej macza, strasznie gęsta się zrobiła, i pomocnik łoju topionego domięszał.

Icek głową kiwnął: pan ławnik bardzo ślicznie mówi.

— A to niezawodnie wyrok, cośmy Cynamonowi wydali?

— Ten sam, — ten sam, pan ławnik wszystko pamięta.

— A po cóż ty, Icek, za Jankla odbierasz?

— Bo, panie ławniku, Jankiel mnie te sume odstąpił, bo ja mam większy rachunek z tym gospodarzem.

— Kiedy tak, — to dobrze, — powiada do mnie Buczek. — Pamiętam, żeście na sprawę nie przyszli, my wydali zaoczny wyrok i kopię wam posłali, wyście nie prosili, żeby sprawę odnowić, i wedle tego zaoczny wyrok całkiem się umocował. Musicie zapłacić pięć rubli długu i rubla kosztów, — razem sześć, od tego ratunku nie ma.

— Pan ławnik tak mówi, jak sam sędzia, — pochwalił Icek. — Jan wiedzą, co wyrok sądu to jest takie twarde rzecz, jak kamień, co podpis sędziego a pieczątkie, to więcej warte, jak pieniądze; Jan to rozumie ją, uni mają głowę, to też i zapłacili sześć rubli.

— Cicho bądź, — krzyknę na Icka, — ty się nie przekpiwaj z mego rozumu! Słuchajcie, ludzie, co tu jesteście: wziął Cynamon odemnie gęś, wziął cielę, wziął dziesięć złotych i do sądu mnie podał, i drugi raz ten sam dług płacić muszę!

Porwał mnie Icek za rękaw, drugą ręką Buczka za rękaw złapał, i przysunął nas do siebie i powiada po cichu:

— Ja Cynamonowi zapłaciłem za ten wyrok sześć rubli bez dwóch złotych, żebym tak zdrów był! Chciałem zarobić dwa złote. Ja nic nie winien. Jeżeli kto winien, — to może Cynamon, ale nie ja, bo ja mam bardzo delikatne sumienie.

— Puść mnie, — mówię, — bodajeś ty pękł z sumieniem twojem! Puść mnie! Czekaj, — niech ja temu drugiemu pyska nabiję!...

Ale ławnik — łap mnie za połę: Cichajcieno, kto to widział! Prawo nie każe na jarmarku nikogo bić, będą świadki, — będzie haresz... niełaďno gospodarzowi...

Dobrze doradził, niech mu tam Bóg da zdrowie! Zmiarkowałem, że już trza całą biedę zjeść, choć bez gardło przejść nie chce.

— Jakże będzie z długiem? — mówię do Icka. — Pieniędzy nie mam.

— Przyjdźcie jutro, — powiada, — dziś, — widzicie, — niema czasu.

Chodziłem po jarmarku do samego wieczora, a wciąż wyglądałem, czy Cynamona nie spotkam. Nie będę go bić, myślę sobie, ale co on też powie? E, ot! anim go mógł zdybać.

Rozpowiedziałem Jagnie wszystko po drodze do domu. Powsiadła ona na mnie: trza było żydowi nie wierzyć, samemu do sądu iść, a tera gdzie moje jaja, gdzie kura, gdzie gęś, gdzie cielę?...

Przyszliśmy do chałupy: Jagna wciąż beszta: a to tak, a to owtak... Było tego do ciemnej nocy. Nic odzywałem się nic, bo ja już kobietę znam: musi swoje wygadać, — póki dechu starczy. Boże miłosierny! czemu to rozum babski tak stworzony, że zawdy w tyle za językiem chodzi?

Zabolała mnie wątroba przez tych żydów, a łeb mi spuchł przez żonkę, — i taki miałem jarmark. Ha, trudno, trza wycierpieć, kiedy nie można inaczej...

Na drugi dzień idę do Icka porachunek zrobić. Powiadam mu, że, jak ziarno sprzedam, to mu pół długu spłacę. On nie chce. Proszę, żeby do wiosny czekał, — nie chce.

— Mogę wam, — mówi, — wygodzić do Nowego-Roku, ale dacie 40 rubli.

— Tyś się chyba wściekł, że takbyś chciał drzeć!

— Co to drzeć? Zapłaćcie mi moje pieniądze, to ja więcej nie wezmę.

Gadaliśmy z godzinę, ale uparł się na czterdzieści, — i cóż mu kto zrobi? Rozgniewałem się w ostatku i powiedziałem mu, że znajdę pieniądze, jemu zapłacę, ale nogą sklepu nie przestąpię. Poszedłem do Flaksa, co tylko pieniędzmi handluje.

— Dajcie mi, Flaks, trzydzieści trzy ruble Icka spłacić.

— Ojej, dlaczegoby nie? Dałbym, — mówi — tylko teraz nie mam.

— A kiedyż będziecie mieć?

— Nu, — niewiadomo... chłopy mnie nie oddają.

— Radźcieże mnie, do kogo iść, żeby tych pieniędzy wskórać.

— Zkąd ja mogę wiedzieć? To nie mój interes... Teraz żydki nie mogą pożyczać, bo chłopy nie chcą procentu dać.

— Przecięć ja przez procentu nie żądam.

— A coby wy dali?

— Wy gadajcie wprzódy, siła chcecie.

— Kiedy oddacie te trzydzieści trzy ruble?

— Na wiosnę.

— Ne które wiosnę? czy na te, co w kalendarz wpisane, czy na te, co do same żniwa dociąga?

— Oddam na Józwa.

— To pięćdziesiąt rubli.

— Co wy dziś znowu! Bebechy ze mnie wypuścić chceta, czy co?

A on wstał ze stołka, wypchnął mnie za drzwi i powiada: jak będziecie mieli hypotekie, — to dam taniej.

Wziął, drzwi zamknął, — i już.

Postałem chwileczkę, postałem kwandranс czasu...

Stukam do niego: weźcie czterdzieści!

Żyd milczy.

— A wielebyście do Nowego-Roku wzięli?

— Czterdzieści, — słychać z za drzwi.

— No, a do Ś-go Józwa?

— Pięćdziesiąt.

— Czterdzieści pięć dam; ale otwórzcieże drzwi, przecie was nie zjem.

Otworzył żyd i mówi: ostatnie słowo, że wam opuszczę dwa ruble. Chcecie, — dobrze, nie chcecie, — i tak będzie...

Musiało być dobrze, to inakszej rady nie było. Zawołał Flaks swego szwagra, Josfa, do spisania kwitu, bo do kancelarji nie chciał iść ze mną. Dostałem trzydzieści trzy ruble, odniosłem Ickowi, ale mi markotno było, żem się z nim pogniewał.

Czterdzieści ośm rubli długu nad głową wisiało.

Zboże trzymałem do twardej zimy, bom ceny dobrej wyglądał; nareszcie sprzedałem, co było, ale z tej sprzedńzy zebrało się raptem niecałe trzynaście rubli.

Biedny grunt, biedne ziarno, — biedne i pieniądze! Jagna przed zapustami spuściła wieprzka za piętnaście. Z tamtego grosza za zboże trochę się rozeszło na życie, na podatek, na to, na owo, dosyć że, jak naszedł czas płacenia, mieliśmy odłożonych ośmnaście rubli. W niedzielę po Ś-ym Józwie przynoszę Flaksowi te pieniądze i proszę, żeby zelżył z resztą do żniw.

— Nie mogę — powiada — wziąć od was teraz nic.

— Czemu nie możecie?

— Bo dziś jest piąty dzień po terminie, termin był we wtorek.

— A toć przecie ręka wam nie uschnie, jak weźmiecie...

— Nie mogę; ja we czwartek rewers wasz do sądu oddał.

Nic nie mówię, inom ręce rozkrzyżował, a oczy na niego stawiam.

— Terminu nie pilnowaliście — mówi Flaks — ja się boję stracić...

— No, to co tera będzie?

— Co ma być? Jak macie całe pieniądze, to dobrze, a jak nie, to niech idzie sprawa, bo ja potrzebuję wyrok mieć.

Wyrok! wiadomo, co wyrok znaczy: zniszczą, sprzedadzą chudobę przez miłosierdzia.

Kręciłem się koło żyda, jak baba koło garczków: a ostrożnie, a pomalusku, żeby nie urazić... Jużem i do kościoła nie zdążył, tyle mnie z nim czasu zeszło, dosyć że przystał sprawę z sądu wyjąć, za co jemu miałem zwrócić kosztów trzy ruble.

— A wieleż będziecie chcieli, żeby poczekać do nowego zboża?

— To jest drugi interes — powiada a wy naprzód jeden skończcie: dajcie trzy ruble.

Wyjąłem i oddałem. Schował — i nic nie gada.

— No, tera mówcie, ile do żniw chcecie?

— Sześćdziesiąt rubli.

— Dam pięćdziesiąt.

Zdaniem naszem magistrat powinien wziąć pod rozwagę, czyby ulic tych wyasfaltować nie należało — zwłaszcza, iż bruk kostkowy złemu nie zawadzi, a co kilka lat naprawiać go potrzeba.

Cenzura rosyjska. Wiedeńska *Presse* umieściła niedawno fejleton p. t. „Sibirische Zustände". Fejleton ten nie podobał się naczelnikowi cenzury petersburskiej, a ponieważ nie chciało mu się zamazać go czarną farbą, jak to się zwykle w Rosji dzieje, przeto kazał powycinać ten fejleton we wszystkich egzemplarzach *Pressy*, jakie do Petersburga nadeszły. Czytelnicy zatem otrzymali zamiast całej tylko pół gazety.

Alarmującą pogłoskę o wydaleniu Jezuitów z Brazylji podały niedawno dzienniki belgijskie, donosząc, że nowy rząd republikański wydalił 3000 Jezuitów. Otóż okazuje się, że wiadomość ta nie polega na dobrych infromacjach, a w każdym razie jest mocno przesadzoną. Albowiem pewna osoba z Krakowa, bardzo dobrze o stanie Zakonu OO. Jezuitów w Brazylji poinformowana, pisze w tej sprawie, co następuje:

„Wedle dokładnych dat, które mam pod ręką, przebywało w całej Brazylji 157 Jezuitów, a mianowicie w północnej i środkowej 60 Jezuitów, należących do zakonnej prowincji włoskiej; w południowej Brazylji 97 Jezuitów (48 księży, 11 kleryków, 38 braciszków), należących do zakonnej prowincji niemieckiej.

„Wiadomości o odwołaniu Jezuitów z Brazylji przez generała zakonu, są wręcz nieprawdziwe, jak to sam generał O. Auderledy oświadczył w liście, ogłoszonym następnie w dziennikach. Pierwsze wiadomości o wypędzeniu Jezuitów natychmiast po ogłoszeniu rzeczypospolitej, równie się nie sprawdziły; o ile obecne są prawdziwe, tego naturalnie wiedzieć do tej chwili nie mogę".

Ucieczka na lokomotywie. Dzienniki amerykańskie opowiadają ciekawy wypadek, jaki się zdarzył niedawno w St. Louis. Córka majętnych rodziców zakochała się na zabój w maszyniście kolejowym, rodzice nie chcieli jednak nic wiedzieć o całej miłości i odmówili stanowczo pozwolenia na małżeństwo. Gdy razu pewnego rodzice wraz z córką jechali pociągiem kolejowym, który prowadził ukochany maszynista, córka na jednej ze stacji wysiadła z wagonu i pobiegła do lokomotywy spytać się ukochanego, co czynić im wypada. Postanowiono uciekać. Maszynista zabrał więc swą ukochaną na lokomotywę, odczepił ją od reszty wagonów puścił parę i — w nogi razem ze swoim skarbem.

— Z dziedziny reklamy. Amerykańską markę ma ogłoszenie, którem pewien dziennik niemiecki zwraca uwagę na swą powieść w odcinku:

„Kiedy rozpoczęto druk powieści, czytała pierwsze rozdziały z największem zajęciem pewna chora dama. Nagle przychodzi od niej list, w którym oznajmia, że lekarz nie rokuje jej żadnej nadziei; powieść wzrusza ją niezmiernie: pragnie jednak wiedzieć, co dalej będzie; dlatego prosi redakcję, aby dla konającej odbito osobno koniec sensacyjnej powieści. — Życzeniu damy stało się zadość."

Zapewne potem umarła spokojnie.

Co to jest kobieta? Kobieta wedle teorji pijaka jest:

przed 12 laty wodą,
od 12—15 lat limoniadą,
od 15—18 lat limoniadą z koniakiem,
od 18—25 lat szampanem,
od 25—40 lat likierem,
od 40—50 portweinem lwowskiego wyrobu,
wyżej 50 lat kwaśną kapustą.

Teatr. Dziś, zamiast zapowiedzianej sztuki Brzozowskiego p. t. „Zbrodnia w Awersie", dane będą komedyjki: „O Józię" Bałuckiego i „Zaślubiny z przeszkodami" a w antraktach grać będzie na fortepianie Janka panna Gizela Gulyas.

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Po udatnej „Żydówce" i wspaniałej „Aidzie" usłyszeliśmy jako trzecią z rzędu w tym sezonie operę „Rigoletta" Verdiego. Dla licznie zebranej publiczności atrakcją największą był niezawodnie interpretator partji tytułowej, p. Putó, który też wykonał ją od chwili pierwszego wejścia na scenę aż do zgonu u zwłok córki artystycznie i niepospolite wywoływał efekta. Szlachetnie brzmiący i pełny organ śpiewaka mimo lekkiego *tremolanda* nadaje się do partji Rigoletta przewybornie, może właśnie dla tego, że owe tremolowanie, w każdym razie nie zbyt rażące, przydaje mu potrzebnej tu tak bardzo rzewności. Grę śpiewaka potrzeba koniecznie uznać za skończoną, równie jak zwrócić należy uwagę na doskonałą deklamację, które to zalety artysty podnoszą niezmiernie wokalną stronę jego scenicznej produkcji. W ogóle po „Rigolecie" można już bez obawy przesadzenia w pochwałach powiedzieć, że dyrekcja zyskała w panu Putó świetną na sezon bieżący akwizycję.

O pani Oldze Rubini, która w sobotę śpiewała partję „Gildy" wahalibyśmy się po pierwszym występie wydać sąd stanowczy. Tyle powiedzieć można, że partja traktowaną była z widoczną rutyną i nader sumiennie — a całość wypadła w ogóle zadowalniająco. W partji Magdaleny przypomniała się publiczności szczęśliwa debiutantka zeszłego sezonu, p. Frenklówna i wykazała znaczne postępy tak pod względem pewności w wokalnem traktowaniu partji jak i w grze na scenie.

W ogóle cała opera byłaby się powiodła jak najlepiej, gdyby śpiewający partję księcia nasz tenorzysta p. Jarzyna był dysponowany więcej, aniżeli był nim rzeczywiście. Skutkiem tej niedyspozycji właśnie stało się, że ładny głos jego nie dopisał mu w kilku najefektowniejszych numerach, jak n. p. w popularnej arji „La donna é mobile", co nie mogło dobrze wpłynąć na publiczność, w tej arji szczególnie rozmiłowaną.

* **Z teatru.** Niebawem wystawioną zostanie na deskach naszego teatru nowa operetka p. t. „Koteczki". — Kompozytorem jej jest młody muzyk p. Hugo Heymann, który od pewnego czasu bawi w mieście naszem i bywa na próbach swego dzieła, które dyrekcja przygotowuje nader starannie.

Osoby, które słyszały wyjątki z tej operetki, chwalą bardzo piękną i melodyjną muzykę, i wróżą „Koteczkom" niezwykłe powodzenie.

* *(S. O.)* **R. Falba** „Kalendarz dni krytycznych na rok 1890."

Do najciekawszych z pomiędzy tysiąca kalendarzy należy bezsprzecznie Falba Kalendarz dni krytycznych na rok 1890. — Blaga, osnuta na tle wyssanej z palca teorji o chwilach krytycznych, doczekała się także swego kalendarza. Ponieważ setki i tysiące ludzi jeszcze dzisiaj wierzy w różne gusła, zabobony i nadprzyrodzone niby zjawiska; jedni np. boją się liczby 13, inni dnia piątkowego, inni przypisują pełni i nowiowi księżyca siły nadprzyrodzone wpływające na losy ludzkie i bieg historji świata, inni nareszcie lubują się w teorjach tego rodzaju jak teorja Falba; więc wnosić można, że tym razem Falb zrobi niezły interes z rozsprzedaży swego specjalnego kalendarza.

Jestto książeczka o 118 stronnicach, zawierająca przedmowę, kalendarzyk, zestawienie dni krytycznych na rok 1890, prognozy stanu powietrza, a nareszcie wyciągi z gazet o wydarzonych w roku bieżącym burzach, orkanach, trzęsieniach ziemi, eksplozjach w kopalniach i o innych zjawiskach na naszej ziemi.

Rok 1890 ma mieć 25 dni krytycznych. Jakie te dni będą, czy mniej, czy też więcej nieszczęśliwe, Falb nie przepowiada. Za to pozostawia nas cały boży rok w niepewności, ażali kogo w którykolwiek dzień jakie okropne zjawisko natury nie spotka. Oto pozwala sobie Falb sześciodniowe opóźnienie lub przyspieszenie wypadków i wydarzeń przepowiedzianych na dni krytyczne, w skutek czego wynika, że w ciągu roku może być 25×13 = 325 dni krytycznych, czyli że tylko 40 dni w całym roku będzie takich, w których spokojnie nam spać będzie wolno.

Obok Falba istnieje jeszcze niejaki dr. Serwus, który bawi się w prognozy katastrof kopalnianch, i przepowiada na przyszły rok 29 dni czyli w tych samych granicach opóźnienia lub przyspieszenia katastrofy 348 dni krytycznych. Połączywszy obserwacje Falba i dra Serwusa, znajdziemy — zgrozo! — na 365 dni aż 673 dni krytycznych, czyli w wielu dniach możliwość podwójnej katastrofy.

Aby nadać swej teorji więcej znaczenia, przedstawia Falb nietylko Serwusa jako fałszywego proroka, ale występuje także z ostrą krytyką przeciwko uczonym, którzy — według Falba — tamują postęp poznaniu niedocieczonych jeszcze zjawisk natury i ich przyczyn. Najwięcej dostało się od Falba znanemu wiedeńskiemu profesorowi drowi Hörnesowi, który pozwolił sobie teorję Falba nazwać „dowolnie spreparowaną". Prawdopodobnie padnie na radzcę górniczego W. Jicińskiego, dyrektora kopalni w morawskiej Ostrawie, w roku przyszłym jaki dzień krytyczny, bo ten znajduje tylko jeden jedyny dzień krytyczny, a tym jest ten dzień, w którym Falb teorję swą wymyślił.

Dość powiedzieć, że zaledwie szósta część stałego lądu jest badaniom dostępna, że zatem tylko szósta część cyklonów, oberwania chmur, burz, trzęsień ziemi, może nam być wiadomą. Jak kolosalny materjał dowodów posiadaćby musiał Falb, gdyby wiedział o wszystkich zjawiskach nadprzyrodzonych, które zresztą każdego dnia wydarzają się i zdarzyć się mogą, zwłaszcza też w tak szerokich jak Falba granicach.

Słusznie więc mówi Jiciński, że jeden jest tylko dzień krytyczny, a tym jest dzień, w którym Falba teorja na świat przyszła.

Tego rodzaju uczonych blagierów mamy niestety bardzo wielu. I galicyjski przemysł naftowy doczekał się ciekawego w swoim rodzaju Falba.

Kilka miesięcy temu zaproponował pewien obywatel z pod Dynowa panu Maks. Garveyowi pewnego takiego jasnowidzącego geologa z Krakowa, który ma wskazywać znakomicie, gdzie obficie ropa się znajduje, a gdzie jej nie ma. Zaciekawiony p. Garvey zaprosił owego geologa i jego protektora, oraz większe grono sąsiadów do Zboisk pod Duklą, gdzie właśnie miał zakładać nowy szyb. — Przybywszy na miejsce, wydobył nasz geolog jakiś przyrząd w kształcie kłębka, okręconego szpagatem, a przytwierdziwszy go do swej ręki, rozpoczął po polach poszukiwania, podskakując w najdziwaczniejszy sposób i mrucząc niezrozumiałe wyrazy pod nosem. Dym z cygara i bliskość obecnych były dlań szczególniej szkodliwe w badaniach; wreszcie spocony, zmęczony i pełen ekstazy, stanął w jednem miejscu, potrząsając przyrządem, w którem — zdaniem jego — podziemny strumień ropy się znajduje. Wskazawszy miejsce, począł spisywać warstwy, które mają być przebite, a to aż do 300 metrów.

Nie potrzebujemy nadmieniać, że widzowie z niemałą uciechą przypatrywali się całej zabawie: ale najwięcej ubolewali nad poczciwym protektorem nadprzyrodzonego geologa, w którego potrafił tak mocno wpoić swoje zasady, że protektor święcie w skuteczną jego wiedzę uwierzył.

Nie donosiłem o tem, bo zdawało nam się, że nikt nie znajdzie się u nas tak naiwny, żeby wzywał podobnego blagiera do poszukiwań ropy i że nasz nadprzyrodzony geolog zupełnie zginie z horyzontu, a nawet wieść o nim pójdzie w zapomnienie. Tymczasem temi dniami pod Iwoniczem urządzał on swoje podskoki; tym razem jednak zaproszony i z całą pompą goszczony przez łatwowierną osobę, mającą zamiar poszukiwać ropy. Miejsce wskazał, ale nie tam, gdzie wielu już kopało. — „Tam" oświadczył „są tylko małe potoczki; tu, w miejscu przezemnie wskazanem, płynie podziemna rzeka ropy."

I znowu spisał warstwy, podał głębokość, a co najważniejsza, przyszły poszukiwacz w najlepsze uwierzył. — O traf w nafcie nietrudno. Niechże w tem właśnie miejscu wybuchnie ropa, dostanę ja za dzisiejszą krytykę sporą dozę epitetów. Na razie będę spokojnym, a uważam za swój obowiązek, tego rodzaju wskazywanie miejsc na ropę napiętnować mianem prostej blagi.

* **Przeglądu** sądowego i administracyjnego nr. 12 wyszedł i zawiera:

O obecnym stanie ziemstwa w posiadających je gubernjach cesarstwa rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach, przez Wł. Spasowicza. (Dok.) — O żebractwie i włóczęgostwie, przez Aleks. Mecińskiego (dok.). — Kilka uwag o najnowszym projekcie ustawy karnej, przez prof. dra Rosenblatta (dok.). — Praktyka cywilno-sądowa, przez —s i dra B. — Praktyka karno-sądowa: Zasady orzeczeń trybunału kasacyjnego, przez dra W. Tarlowskiego. — Praktyka administracyjna: Zasady orzeczeń trybunału administracyjnego, przez dra Al. Małaczyńskiego. — Zapiski literackie: Oesterreichischer Juristen-Kalender für das Jahr 1890, 21. Jahrgang, neue Folge, VIII. Jahrgang, herausgegeben von Dr. Loe Geller (przez Str.). — Die Spruchpraxis, Revue über die Rechtsprechung in den obersten Instanzen der im Reichsrathe vertretenen Konigreiche und Länder, herausgegeben von Dr. Anton Riehl (przez Ttr.). — Wiadomości urzędowe. — Od redakcji.

* **Świat.** Ostatni w tym roku numer krakowskiego pisma ilustrowanego *Świat* nie doszedł nas jak zwykle w dniu 15 miesiąca, a redakcja ogłasza, że z powodów technicznych musiała opóźnić wydanie numeru aż do 24 bm.

Przeczuwamy, że redakcja umyślnie zwlokła z wydawnictwem, aby z okazji świąt Bożego Narodzenia przynieść czytelnikom swoim piękną niespodziankę we wspaniałym numerze „gwiazdkowym".

* **Monarchja austro-węgierska** w słowie i obrazach. — Dzieła tego wyszedł zeszyt 98, poświęcony historji architektury, malarstwa i plastyki, tudzież przemysłowi sztucznemu w Styrji. — Treść bardzo zajmująca urozmaicona jest piętnastu udatnemi jak zwykle ilustracjami, między któremi jest wiele kopij z nadzwyczaj cennych rzeźb i obrazów w kościołach Gradcu.

* **Ludwik Anzengruber**, jeden z najulubieńszych w Wiedniu autorów dramatycznych, zmarł tamże w dniu 10 b. m.

Anzengruber był początkowo dziennikarzem, gdy jednak ten zawód nie przynosił mu odpowiedniego dochodu wstąpił do biura-policji wiedeńskiej jako urzędnik i w wolnych chwilach oddawał się pracom literackim.

Długo walczył z niepowodzeniem na tem polu, pierwszy tryumf odniósł dopiero w r. 1870, kiedy przedstawiono słynnego później „Proboszcza z Kirchfeld" i kiedy z szerszej publiczności nikt jeszcze nie domyślał się nawet, iż autorem tej sztuki jest skromny, na parterze stojący urzędnik policyjny. Odtąd imię jego stało się siłą, przyciągającą publiczność do teatru, bo też i utwory późniejsze Anzengrubera z wielkim talentem pisane, były co raz to lepsze. Był dobrym znawcą sfer ludowych niemieckich i z nich czerpał materjały do swoich dramatów.

Ubolewać jeno należy, że pod względem tendencji przebijał z nich zawsze ultraliberalizm, wrogi nie tylko Kościołowi, ale nawet wszelkiej wierze pozytywnej.

Zmarł nagle, skończywszy zaledwie 50 rok życia.

Część ekonomiczna.

§ **Spółka udziałowa dla przemysłu naftowego** ma się ostatecznie ukonstytuować dnia 18. b. m. Na tem zebraniu będzie przeto uchwalonym statut spółki, i z grona uczestników zostanie wybranym jej zarząd.

§ **Towarzystwo tkackie w Glinianach**, które przy sposobności zjazdu delegatów „Kółek rolniczych" na zaimprozowanej wystawie w ogrodzie strzeleckim, przedstawiło nam swoje wyroby tkackie, a między niemi wory bez szwów — otworzyło skład tych wyrobów w sklepie p. Wojczyńskiej przy placu Marjackim.

§ **Spółka tkacka** została założoną w okolicy zachodniej, gdzie dawniej kwitł a obecnie podupadł przemysł tkacki tj. w Rychwałdzie, w powiecie Wadowickim.

§ **Towarzystwo dla popierania przemysłu tkackiego** w Gorlicach ukonstytuowało się wybierając p. Ludwika Baldwina Ramulta. Towarzystwo to utrzymuje skład płócien krajowych we Lwowie przy placu Marjackim w hotelu Żorża, a obecnie zamierza urządzić własną blicharnię i zakład apretury.

§ **W przyszłorocznej wystawie** rolniczo-lasowej w Wiedniu weźmie Galicja znaczny udział, a prócz obesłania tej wystawy przez naszych rolników i leśników, ma być urządzonym odrębny dział, przedstawiający p o l s k i e ł o w i e c t w o. Urządzeniem tego działu zajął się gorąco, jak to poczciwie zwykł czynić w każdej sprawie kraj obchodzącej, nimrod polski, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, a do współudziału przystąpiło galicyjskie Towarzystwo łowieckie, wydawszy do wszystkich miłośników polowania odezwę z prośbą o nadsyłanie trofeów myśliwskich.

§ **Prezydentem I. węgiersko-galicyjskiej kolei** został wybranym na ostatniem posiedzeniu Rady zawiadowczej tej kolei p. Z y g m u n t K o z ł o w s k i, w miejsce hr. Aladara Andrassego, który z Rady zawiadowczej wystąpił.

Wiedeń 14 grudnia.

(Z) Po piątkowej zniżce, która z powodu podrożenia reportu i zaniepokojenia berlińskiej giełdy przebiegiem wastfalskiego bezrobocia przejawiła się w akcjach bankowych i papierach kolejowych, dzisiejsze operacje szerszym popłynęły korytem, a tendencja coraz wybitniej przemawiała za kierunkiem zwyżkowym a znalazł on najjaskrawszy wyraz w podniesieniu się dzisiejszem kursu rent i repryzie akcyj bankowych. Obok tego lepsze usposobienie zapanowało na targu papierów transportowych, i utrwalała się haussa w efektach przemysłowych.

Operacje ułatwiały w wysokim stopniu nasze instytucje finansowe, bo pomimo skrzętnego gromadzenia gotówki na wypłatę stycznioweg kuponu, udzielały chętnie reporterzy kredyt na krótsze termina, a dziś nawet udzielały go taniej niż wczoraj. W obliczu takich konstelacyj zwyżka byłaby postąpiła wyżej, lecz nieustające złe usposobienie berlińskiej spekulacji stawiało zapór usiłowaniom naszej giełdy. Wyjątkowo trzymały się nader silnie renty, bo wczorajsza mowa hr. Taaffego zrobiła w świecie finansowym najlepsze wrażenie swoją szczerością i tym spokojem, który przebija zawsze w głosie broniącego się przed niezasłużonemi napaściami.

Spór Anglobanku z rządem serbskim w sprawie monopolu soli zdawał się również wchodzić na drogę dla tego banku pomyślną, bo przeciw poniewieraniu praw nabytych przez bank zaprotestował nietylko reprezentant Austrji w Belgradzie, lecz poparli ten protest także inni ajenci dyplomatyczni.

Waluty przez wczoraj i dziś chyliły się bez ustanku do zniżki, tak iż 20-frankówka w ciągu tygodnia spadła z $9·40\frac{1}{2}$ zł. na $9·32\frac{1}{2}$ zł., t. j. o 8 centów.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	317·50	— 317·50
„ węgiers.	336·59	— 336·50
anglosy	148.20	— 148·20
bankvereiny	242·—	— 242·—
uniony	117·50	— 117·50
länderbanki	219·—	— 219·—
ludwiki	183.75	— 183·75
czerniowieckie	230.—	— 230·—
renta papier.	86·10	— 86·10
„ srebrna	86·58	— 86·50
austrj. złota	108·05	— 108·05
„ papier.	100·90	— 100·90
węgier. złota	100·85	— 100·85
„ ppier. a	98·30	— 98·30

Ruble $1·25\frac{1}{4}$—$1·25\frac{1}{2}$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 grudnia (pryw.) W Kole polskiem oznajmił Hausner, że minister skarbu JE. Dunajewski, w skutek przedstawienia znanych dezyderatów Koła polecił, ażeby w powiatach, szczególnie klęską głodową dotkniętych starostowie rozdawali sól bydlęcą, potrzebną dla inwentarza.

Petycje o upaństwowienie pewnych poczt i o polepszenie losu urzędników pocztowych przekazano członkom odnośnej komisji Rady państwa.

Rokowania w sprawie akcji ratunkowej trwają dalej.

Petersburg 16 grudnia (pryw.) Uniwersytetowi dorpackiemu odebrane zostanie prawo wybierania profesorów i rektora, lecz będą oni odtąd mianowani przez rząd.

Kijów 16 grudnia (pryw.). Rozporządzenie Rady państwa nakazało wakacje w szkołach średnich na całym południu Rosji przedłużyć o dwa tygodnie, a to ze względu, że ku końcowi czerwca bywają już silne upały.

Z ogłoszonego świeżo rządowego wykazu statystycznego okazuje się, że na całym obszarze Rosji europejskiej i azjatyckiej jest 9.112 lekarzy, 12.326 felczerów, 627 felczerek i 591 pomocników lekarskich.

Konstantynopol 16 grudnia. Dochody zarządu długu publicznego wynosiły w listopadzie około 87.000 funtów tureckich.

Rzym 16 grudnia. Król otoczony ministrami i całym dworem swoim cywilnym i wojskowym przyjmował prezydjum izby tudzież deputacje senatu i izby, które wręczyły mu adres w odpowiedzi na mowę tronową. Król oświadczył, że cieszy się z tego, iż parlament zgadza się z rządem co do zaprowadzenia reform, które umożliwią utrwalenie pokoju zabezpieczonego przez Europę.

Gelsenkirchen 16 grudnia. Zgromadzenie delegatów robotników górniczych wybrało centralny wydział z 12 członków, który ma przekonać się, czy wszędzie zniesione zostało ograniczenie liczby robotników.

Essen 15 goudnia. Na ogólnem zgromadzeniu górników powzięto rezolucję, aby ze względu na przyobiecane poparcie rządu i w oczekiwaniu na spełnienie danych przyrzeczeń, na teraz zaniechać zaprzestania pracy i zachować się w spokoju.

Paryż 15 grudnia. Przy sposobności odsłonięcia dwóch grup bronzowych przed wejściem do rzeźni w La Vilette, oświadczył obecny przy tej uroczystości dyrektor z ministerstwa rolnictwa, Tisserand, iż rząd weźmie pod rozwagę wszystkie sprawy, dotyczące rolnictwa, a głównie sprawę ceł wchodowych od żywego bydła.

Madryt 15 grudnia. Król przepędził noc spokojnie, katar zmniejszył się.

Sofja 16 grudnia. Potwierdza się wiadomość, że rząd bułgarski podpisał już kontrakt z fabryką broni w Steyr o dostawę 60.000 ośmio-milimetrowych karabinów Mannlichera.

Berlin 16 grudnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand był wczoraj na mszy św. w kościele katolickim w Poczdamie. Po południu złożył wizytę cesarzowej Auguście, a dziś rano powrócił do Wiednia

Bruksela 16 grudnia. Telegram z Lizbony zamieszczony w *Independance Belge* wyjaśnia przyczyny zatargu między Anglją a Portugalją w Afryce i dodaje, że rząd portugalski postanowił obstawać energicznie przy swych pretensjach co do Nyassalam w obec Anglji.

Madryt 16 grudnia. Znaczna liczba osób a między nimi czterech ministrów zapadło na grypę.

Obie młode siostry króla są również cokolwiek cierpiące.

Rzym 16 grudnia. *Il Capitano Fracassa* oświadcza kategorycznie, że dotychczas we Włoszech nie było żadnego wypadku influenzy.

Wiedeń 16 grudnia. Posłów zawiadomiono o śmierci kardynała Ganglbauera i zaproszono Izbę na pogrzeb, który odbędzie się we środę.

Do komisji budżetowej w miejsce Lienbachera wybranym został Pscheiden. Prowizorjum budżetowe przyjęto w trzeciem czytaniu.

Wczoraj odbyła się w Burgu dwugodzinna rada ministrów pod przewodnictwem Cesarza.

Wszyscy arcyksiążęta wezmą udział w pogrzebie kardynała Ganglbauera.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób się odwdzięczyć, ośmielam się przynajmniej na tej drodze złożyć Wielmożnemu Panu Antoniemu Roickiemu Dr. med. i wszech nauk lekarskich, zamieszkałemu we Lwowie, serdeczne podziękowanie za prawdziwie ojcowską, nader umiejętną a bezinteresowną troskliwość, z jaką mnie w mojej ciężkiej słabości (zapalenie błony brzusznej) pielęgnował i za pomocą Boga w krótkim stosunkowo czasie do zdrowia przyprowadził. Oby Ci, Czcigodny Mężu, Wszechmocny Bóg czerstwem zdrowiem obdarzył i ku niesieniu pomocy lekarskiej jak najdłużej społeczeństwu zachować raczył.

F. Borecki
kierownik szkoły męsk. im. Elżbiety.

Przyjechali do Lwowa

16 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. K. hr. Czosnowski z Wołynia. T. Madeyski z Podbuza. A. hr. Wodzicki z Olejowa. L. i L. Horodyscy z Kolędzian Z. Zagórski z Przemyśla.

HOTEL ANGIELSKI. L. Cieński z Podpołowiec. J. hr. Komorowski z Bilinki A. Lisowiecki. z Niegłowiec. M. Dyczkowski z Kołodziejówki. Z. Dąbrowski z Szczepiatyna J. Skolimowski z Dynisk Z. Stasiniewicz z Wierzbicy, G. Januszkiewicz z Siedlisk.

Z zbożowych targów ...

16 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.25—8.50	7 10—8 25	7·15—8 10	7·40—8 75
Żyto	7.2?—7.5?	6.70—7.—	6.——6 10	6 85—7.50
Jęczmień	6·60—8 —	6.——8 —	6.50—7 75	6 35—8 50
Owies	7 50—8 —	7 — 7 50	6 70—6.90	7 60—8 20
Groch	6 — 11 50	3 — 10 —	6 — 11.—	6.— 12.—
Wyka	5 50 6.—	4 80—5 25	0.——0.—	—.—.—
Rzepak	15 50 16.50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer	45.—58 —	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 16 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	182 —	185 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	286 —	291 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 50	101 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	93 75	94 75
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 85	99 85
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75

3 Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „) 2 „ „	46 —	49 —

4 Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „ „	96 50	97 50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 25	92 25

5. Losy;

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

6 Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.38	9.40—
Półimperjał rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.24\frac{1}{2}$	—$1.26\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	57.50	58.50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	317.50	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	97.80	Wiedeńskie losy kom	144.75
Kredyty węg.	336.(?)	Akcje tyton.	115.25
Anglobanki	147.80	Gal.obl. indem.	104.50
Uniony	241.50	Elbethale	215.75
Ludwiki	183.50	Landerbanki	218.80
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.75
Lombardy	126.75	Bankvereiny	117.72
Losy tureckie	37.40	Renta węg. pap.	98.15
Staatsbahny	230.65	Ruble	126.—
Czerniowieckie	229.75		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·06*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·50*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·36*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7 —	10 28	*11·06*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·18*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano

---

A on do mnie: żeby tu sam djabeł przyszed, — nie opuszczę.

— Nie opuścicie?

— Nie.

— Słuchaj! — mówię, a już się we mnie wszystko do góry przewraca, — słuchaj, nie opuścisz?

— Nie.

— No, to nie opuszczaj! Bodaj ci ręce i nogi połamało!

Zebrałem się i wyszedłem. Niech się dzieje, co chce, myślę sobie; raz kozie śmierć! Mają mnie te długi zniszczyć, — niech już raz koniec przyjdzie.

Niezadługo potem była sprawa w sądzie. Chciałem, żeby potrącono były te trzy ruble, com zostawił na koszta. Ale gdzietam! Albo on się przyznał?

Zara po Świętym Stanisławie zjechał wójt z pisarzem: opisali krowę, jałówkę, wóz i prosiąt dwoje.

Nie szukałem pieniędzy, tak też to wszystko w swoim czasie i sprzedali. Krowę za 19 rubli rubli kupił rzeźnik, mieszczan jałówkę za 16, prosięta zapłacił Poterała po 2 ruble, a wóz za 15 kupił Cynamon. Z tych pieniędzy oddał mnie wójt dwa złote i groszy cztery.

Po tej licytacji, kiedym do izby wszedł, nie wiedziałem sam, co robić. Jagna łbem o ścianę tłucze, tak jej za bydlęciem żal... Jakoś jej ku wieczorowi odeszło, ale mało nie chorowała. Na trzeci dzień po tej turbacji przychodzi do chałupy — kto? Cynamon; ofiarowuje się wóz mnie odsprzedać za siedemnaście rubli. Aha! widzicie! widzicie go, jaki litościwy...

— A wyjrzyj tam na dwór, czy kury na ogrodzie nie grzebią! — powiadam do Jagny. Dopiero jak baba wyszła, mówię do Cynamona: czekajże, zara ci dam zadatek!

Dałem mu... Już on po resztę nie przyjdzie, choćby go i wołać. Tyle mojej pociechy.

Człowiek przez pieniędzy, a koń przez ogona, — taki sam los mają: konia muchy zamizerują, a człowieka insze ludzie zagryzą... Jak niema czem się obegnać, — to już prawdziwa bieda!

Żabniak.

14)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Chodzi najprzód o zręczne wybadanie go, tak, żeby się nawet nie domyślał celu naszej wizyty; potrzebuję mieć pewność, a nie będę jej miał, jeżeli z nim nie pogadam. Lecz bądź pan spokojny; wszelkie ostrożności są przedsięwzięte, w razie gdyby chciał czmychnąć. Wszak pan słyszałeś instrukcje, jakie dałem w Prefekturze Jottratowi — dwa wyrazy, nic więcej. Otóż jestem pewny, że pałac będzie otoczony i strzeżony przez moich czterech ludzi lepiej, niż przez cały batalion piechoty, i że gdy ich będę potrzebował, nie zmęczę się wołaniem. Ba! bo Jottrat to człek z dawnej szkoły, — debiutował za Fouchégo i zachował dobre tradycje.

Wicehrabia słuchał dosyć pogardliwie, a ta pochwała agenta policyjnego zajmowała go bardzo mało. Wyobrażał sobie scenę, która się przygotowywała, a właśnie fiakr skręcił na gościniec ogromnego bulwaru Inwalidów. Wielkie mury ogrodu pałacowego pana de Noreff ukazywały się z lewej, przedłużając się aż do rogu ulicy de Varennes.

Chwila stanowcza nadchodziła; Sartilly stawał się coraz posępniejszym, podczas gdy jego towarzysz badał okiem wprawnem wszelkie dostępy. Kilka wozów ciągnęło się zwolna przez środek ulicy, a w przeciwnej alei jeden tylko człowiek biegł, przyśpieszając kroku. Był ubrany ubogo, strasznie zabłocony i dla każdego innego, tylko nie dla urzędnika policji, najzupełniej obojętny. Naczelnik policji bezpieczeństwa dostrzegł go jednak i śledził oczyma z takim uporem, że aż zwrócił uwagę wicehrabiego który machinalnie zaczął patrzeć na tego nieznajomego i doznał natychmiast dziwnego wrażenia. Zdawało mu się, że widział twarz i ubranie tego człowieka, lecz nie mógł sobie przypomnieć w jakiej okazji. Zaczął rozpamiętywać tak długo, aż mu to daremnie w pamięci sprawiło przykrość, gdy w tem ów nieznajomy wszedł w ulicę de Varennes i zniknął u rogu muru. Jakkolwiek niezmiernie szybkim był chód jego, przecież ukazał na chwilkę swój profil, a to już wystarczyło Sartillemu do odbudzenia wspomnień.

— To on! — krzyknął — zrywając się z miejsca, jak gdyby chciał wyskoczyć na bulwar.

— Kto taki? — zapytał spokojnie naczelnik.

— Człowiek z koszykiem, nędzny wspólnik tego Noreffa, który idzie zapewne do niego — trzeba go uwięzić natychmiast, a ja...

— Przeciwnie, trzeba go zostawić, a ponieważ nam dostarczy jednego dowodu więcej, wchodząc do pałacu, więc go tam łatwiej schwytamy na miejscu, aniżeli gdybyśmy pędzili za nim po ulicy, narażając się na popsucie całej sprawy.

Sartilly uznał słuszność uwagi, ale mimo to zaledwo poskromić mógł swoję niecierpliwość. Przeczucie mówiło mu, że ten niepospolity zbrodniarz może mu uciec, i przeklinał szkapy najęte, które wlokły się powoli po błotnistym bruku.

W chwili, gdy nareszcie zwrócili się na róg ulicy arystokratycznej, wicehrabia nie mógł powstrzymać okrzyku wściekłości. Trotuary bowiem i gościniec były samotne, i nic nie stał przed szeroką bramą pałacu de Noreff: było więc materjalnie niemożliwem, ażeby się otworzyła i zamknęła w kilku minutach, a przecież, mimoto, ów tajemniczy nieznajomy stał się niewidzialnym.

— Teraz możemy wejść — rzekł naczelnik — ptaszki są w klatce.

W chwili, gdy odgłos dzwonka rozległ się przy bramie, turkot powozu, jadącego szybko przez bulwar Inwalidów, ucichł nagle.

— To nasi ludzie — rzekł pocichu naczelnik — zanim nas wprowadzą, już oni się rozmieszczą.

— A jeśli hotel ma dwa wyjścia? — zapytał Sartilly.

— Ma dwa i właśnie na to liczę w razie oporu. Jottart wejdzie przez ogród; pilnował go on w innych okolicznościach, wie przeto, jak się tam wchodzi.

Gdy tak rozmawiali, jedno ze skrzydeł bramy roztwarło się, a imponująca postać kolosalnego szwajcara ukazała się przy klamce.

— Oddać to proszę samemu panu — rzekł krótko naczelnik, podając mu kartę szczególnej formy.

Szwajcar, który zmierzył obudwóch dosyć pogardliwie, zmienił się nagle i pospieszył z nimi aż do podwórza, skąd dwóch lokajów poprowadziło ich dalej, do salonu bardzo eleganckiego.

Podwórzec, który przeszli, obsadzony był wielkiemi drzewami i łączył się wprost z zamkniętym ogrodem, którego wielkie aleje dostrzedz stąd było można. Pałac zbudowany za Ludwika XV, został świeżo odrestaurowanym, lecz jeżeli zyskał przez to na komforcie, to stracił wiele na charakterze. Taki jednak, jakim był, mógł jeszcze uchodzić za mieszkanie książęce, a wszystko znamionowało, że ci, co go zamieszkują, pędzą tu żywot na wielką skalę.

Sartilly, zdziwiony w najwyższym stopniu sposobem, w jaki umiał się tu wprowadzić jego towarzysz, zapomniał na chwilę o swojej zemście. Mocno był rozciekawiony, jakiego środka zamyślał użyć zuchwały policjant, ale nie umiał sobie na to odpowiedzieć. Byłby go chętnie zapytał o to, przed powrotem służącego, który poszedł uprzedzić pana de Noreff; lecz oczy naczelnika tak jasno nakazywały mu milczenie, że postanowił zaczekać.

Zadumanie jego przerwał jeden z odźwiernych, ubrany czarno w jedwabnych pończochach, ze złotym łańcuchem na szyi. Ta poważna persona, poprosiwszy ich na górę, przeprowadziła przez długą galerję, całą ubraną w kwiaty, aż do okratowanych drzwi oranżerji, a raczej aż do pysznego ogrodu zimowego.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.